

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (738) 13 PAŹDZIERNIKA 1974 ROKU

CENA

2 ZŁ





Kwiaty nie tylko w dniu Ich święta

Miesiąc temu rozpoczął się 31 rok szkolny w Polsce Ludowej. Fakt ten uprzytomnia nam ogromne znaczenie i dobroek oświaty oraz szkolnictwa w minionym 30-leciu. Demokracja oświaty, wielki rozwój szkolnictwa i jego najszersze upowszechnienie stworzyły dostępną dla wszystkich bazę zdobywania wiadomości, pogłębiania ich i doskonalenia. Jak wielka w tym wszystkim zasługa tysięcy rzesz nauczycieli, często niedocenianych, traktowanych bez należytego szacunku. Od wieków pokutuje przekonanie o niewdzięcznej pracy w zawodzie nauczycielskim, o pracy często o niewspółmiernie wielkim wkładzie do wyników. Ostatnie plenum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, które odbyło się 24 czerwca br., podkreśliło fakt, że Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela stała się istotnym czynnikiem w podniesieniu i podkreśleniu rangi społecznej trudnego zawodu nauczycielskiego, w doskonaleniu obecnego systemu nauczania i w przygotowywaniu podstaw do stworzenia modelu szkolnictwa przyszłościowego. Przed systemem nauczania, przed systemem oświaty stoją obecnie nowe, trudne i wielkie zadania. Zgodnie z postanowieniami VI Zjazdu PZPR oraz uchwały sejmowej z 13 października 1973 roku przed oświatą postawiono szczególnie rozległe wymagania. Uwzględniono w nowym modelu systemu oświatowego powszechność średniego wykształcenia oraz wychowania, powiązanie szkoły z różnymi dziedzinami życia społecznego i politycznego oraz wyrównanie poziomu pracy wszystkich szkół.

Przy podejmowaniu tych wszystkich prac i decyzji pamiętać należy, że podstawą i kluczem do zreformowania i udoskonalenia szkolnictwa jest kadra nauczycieli, jej ogólny poziom wykształcenia, kwalifikacji zawodowych, psychologiczno-pedagogicznych i ideowych. Dlatego też w styczniu 1973 roku Kolegia Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Oświaty i Wychowania podjęły na wspólnym posiedzeniu uchwałę o reformie systemu kształcenia, doształcenia i doskonalenia nauczycieli. Zasadnicza uwaga tej uchwały podkreśla konieczność pełnego wyższego wykształcenia kadry nauczycielskiej. Ta ogromna troska o poziom wykształcenia kadry nauczycielskiej spowodowana jest troską o dzieci i uczącą się młodzież, o jej przygotowanie do życia w społeczeństwie i do wykonywania określonych zawodów.

W dniu Święta Nauczycieli, szczególnie serdecznie pomyślimy o ich trudzie, wysiłku, o ich ofiarnej pracy, o tym, że dzięki rzeszom dobrych, mądrych nauczycieli rosną dla kraju ludzie coraz lepsi i mądrzejsi. A o kwiatach dla nauczycieli pamiętajmy nie tylko w dniu święta.

12 września br. odbyło się w Helwederze posiedzenie Rady Państwa, na którym rozpatrzono i przyjęto do wiadomości informacje Ministra Spraw Zagranicznych w przedmiocie konwencji i zaleceń Międzynarodowej Organizacji Pracy. Rada Państwa zapoznała się z całokształtem zagadnień dotyczących działalności Międzynarodowej Organizacji Pracy, a w szczególności uchwalonymi przez tę organizację konwencjami i zaleceniami. Rada Państwa ratyfikowała następujące umowy międzynarodowe: — porozumienie ze Związkiem Radzieckim o równoważności dokumentów o wykształceniu, stopniach i tytułach naukowych wydawanych w PRL i w ZSRR; — umowę z Włochami w sprawie unikania podwójnego opodatkowania przychodów z powstających z wykonywania żeglugi morskiej i powietrznej; Konwencje międzynarodowe o przewozie towarów kolejami oraz o przewozie osób i bagażu kolejami.

13 września br. Prezydium Rządu na swoim kolejnym posiedzeniu rozpatrzyło wstępnie materiały na krajową radę w sprawie dalszej poprawy jakości produkcji, przygotowane przez specjalnie powołaną grupę roboczą, pracującą pod przewodnictwem Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Prezydium Rządu podkreśliło wysoki rangę problematyki jakości produkcji i jej doniosły wpływ na prawidłową realizację zadań związanych z zaspokojeniem rosnących potrzeb rynku krajowego i eksportu.

Największy w kraju producent wyrobów ze stali szlachetnej — Złota Huty „Warszawa” otrzymała Order Sztandaru Pracy I klasy. Aktu dekoracji dokonał 11 września I sekretarz KC PZPR — Edward Giersek. W czasie tego spotkania mówiono nie tylko o osiągnięciach, lecz przede wszystkim o zamierzeniach i planach na przyszłość. Załoga przyjęła do realizacji program dalszego wzrostu produkcji o 365 mln zł oraz poprawy dalszej gospodarności.

Do Wielkiej Brytanii przybył 12 września br. z oficjalną wizytą na zaproszenie rządu brytyjskiego wiceprezes Rady Ministrów, minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Kazimierz Olszewski. W pierwszym dniu wizyty wicepremier Olszewski i towarzyszący mu minister przemysłu maszynowego Tadeusz Wrzeszczyk zostali przyjęci przez premiera H. Wilsona. Następnie został podpisany kontrakt o współpracy polsko-brytyjskiej w produkcji nowoczesnych ciągników klasy 35-75 KM z silnikiem „Perkins”. W tym celu nastąpi rozbrodowa i modernizacja „Ursusa”.

Prezydent Gerald Ford oświadczył, że zgodnie z przysługującymi mu uprawnieniami konstytucji udzieli pełnej i całkowitej amnestii Richardowi Niksonowi w stosunku do wszystkich aktów naruszenia prawa, których dopuścił się, lub mógł się dopuścić w okresie od 26 stycznia 1969 do 9 sierpnia 1974 r., to znaczy w okresie pełnienia obowiązków prezydenta.

W Bonn z duminiową wizytą przebywał radziecki minister spraw zagranicznych, Andriej Gromyko. Przeprowadził on rozmowy z wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych, Hanssem Dietrichem Genscherem. Minister Gromyko został przyjęty przez prezydenta RFN Woltera Schoela i kanclerza Helmuta Schmidta. Minister Gromyko przekazał prezydentowi RFN zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Związku Radzieckim. Zaproszenie to zostało przyjęte z zadowoleniem. W czasie rozmów poruszano sprawy związane z oceną dotychczasowej dwustronnej współpracy obu krajów oraz aktualne sprawy międzynarodowe interesujące obie strony.



W czasie jesiennych pogodnych niedziel warto odwiedzić Żelazowa Wołą, gdzie wśród bajecznych barwnego jesiennego parku mieści się dom Fryderyka Chopina. Na zdjęciu: salonik w domu Chopinów.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 04-544 Warszawa. Telefony redakcji: 28-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-84-91 do 92, wew. 3 i 15. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 21, 00-319 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 28-46-83, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afrozjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRE 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamant i druk: Zakłady Włókiodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Refleksja

Z LISTU
ŚW. PAWŁA APOSTOŁA
DO EFEZJAN
(5, 23—28)

Bracia! Odnówcie się w duchu umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy. Przeto, odrzućwszy kłamstwo, mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim, bądźmy członkami jedni drugich. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie, niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym. Nie dawajcie diabłu przystępu. Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niech raczej zmusną pracą własnych rąk zdobywać dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu.

Evangelia

WEZWIĘC
ŚW. MATEUSZA
(22, 1—14)

W nowym czasie Jezus mówił przelożonym kapłańskim i faryzeuszom w podniebieniu tymi słowami: Podobne jest Królestwo Niebios do pewnego króla, który sprawił wesele swemu synowi. I posłał swe sługi, aby wezwali zaproszonych na wesele, ale ci nie chcieli przyjść. Znowu posłał inne sługi, mówiąc: Powiadcie zaproszonym: Oтам ucztę moja przygotowałem, wola moja i hydło tucze pobito, i wszystko jest gotowe. Pójdźcie na wesele. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do własnej roli, drugi do swego handlu. A pozostali, pochwytywszy jego sługi, znieważyli i zabijali ich. I rozgniewał się król, a wysławszy swą wojską, wytracił owoych morderców i miasto ich spalił. Wtedy rzecze sługom swoim: Wesele prawdziwe jest gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstajne drogi, a kogokolwiek spotkacie, zaproszcie na wesele. I wyszedłszy owi studzy na drogi sprawadzili wszystkich, których napotkali: złych i dobrych. I sala weselna zapelniała się gośćmi. A wtedy wssedł król, aby przypatrzeć się gościom, ujrzał tam człowieka nie odlanego w szate godową. I rzecze do niego: Przyjacielu, jak wszedłeś tutaj, nie mając szaty weselnej? A on o-niemiał. Wtedy król rzekł sługom: Zwiążcie mu nogi i ręce, wyrzućcie go do ciemności zewnętrznej: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.



Zaproszenie do wspólnego domu Ojca

Jesteśmy prawdopodobnie wszyscy uczuleni na słowo: z a p r o s z e n i e. Uważamy bowiem otwieranie się przed nami drzwi za znak, że dostrzeżono naszą wartość, że doceniono i uznano nas za godnych brania udziału w takich czy innych sprawach. Choćbyśmy nawet o tym wszystkim nie myśleli, choćbyśmy zatrzymali się tylko przy zwykłym geście ludzkiej grzeczności, to jeszcze i wtedy wiemy, że jest coś tajemniczego w tym wprowadzaniu nas w cudzy dom, w świat, który był może dotąd całkowicie przed nami zamknięty. To wzywanie naszej obecności jest rzeczywiście piękne i tajemnicze: zależy komuś, żebyśmy w danej chwili, w danym miejscu byli obecni i otacza nas ktoś wtedy swoją życzliwością i przyjaźnią. Jesteśmy wtedy pewni, że zanim znaleźliśmy się w domu zapraszającego nas gospodarza, już przedtem byliśmy w jego myśli i sercu. I to jest także powód naszej radości życiowej. I odwrotnie: przyczyna wielu naszych smutków, zgorzknienia i narzekań jest często to, że uważamy się za niesłusznie pominiętych. Oglądamy w myśli i wyobraźni domy, które przed nami nigdy się nie otworzą, i serca, które ani jednym słowem nas nie obdarzą. Patrzymy na to, jak na największą krzywdę, jak na umniejszenie naszej wartości. Straszna to rzecz czuć się wśród ludzi zawsze obcym, nikomu niepotrzebnym. Jeden z młodych poetów zaproponował dzisiejszemu człowiekowi nowy tytuł: „nieproszony gość w niezyczliwym mu wszechświecie”.

Do tego tytułu nie przyzna się jednak żaden wierzący. Dla niego bowiem cały świat jest domem stworzonym potęgą Bożą i otwartym dobrą dłońią Bożą przed każdym człowiekiem. Zostaliśmy bowiem wprowadzeni w gotowy świat i gotowy świat został nam oddany. Dlatego wierzący staje z zachwytem na progu tego domu, wypowiadając swój zachwyty słowami psalmisty: „Wystawiajcie Pana nad Pany, bo na wieki miłosierdzia Jego, który uczynił niebios a w mądrości, który uczynił światła wielkie, który dał pokarm wszelkiemu ciału, bo na wieki miłosierdzia Jego” (Ps. 135, 1—6).

Całe piękno wszechświata i wszystkie jego bogactwa są dla nas. Z prawdy tej powinniśmy wywodzić tytuł stworzeń uprzywilejowanych, zaproszonych przez Boga do korzystania ze wszystkich skarbów tej ziemi. Nie wystarczą nam rąk, by je wszystkie objąć, ani czasu, by je wszystkie wyczerpać, ale możemy i powinniśmy przynajmniej słowami modlitwy oddać chwałę Bogu i wypowiedzieć swoją radość i wdzięczność z wprowadzenia nas w ten piękny i urzekający świat.

Ale poprzez ten dom otaczającego nas świata trzeba dostrzec też dom nadprzyrodzony, dom prawdy i łaski, przykazań i sprawiedliwości, dom miłoś-

ci Boga, i w Bogu, miłości bliźniego. I ten dom Bóg przed nami otworzył, zapraszając nas do wejścia. Piękniejszy jest on od świata materialnego i trwalszy od wszystkich stworzeń.

Przed drzwiami tego właśnie domu zaczyna się dla wielu ludzi tragedia. Nie korzystają z zaproszenia, a jeżeli nawet je przyjmą, to nie chcą zastosować się do praw, jakie ono na zaproszonych nakłada. Tak odrzucił zaproszenie naród wybrany, aczkolwiek Bóg wzywał go ciągle, ażeby odegrał wielką rolę narodu ze specjalnym posłannictwem. To samo ofiaruje Bóg dzisiaj każdemu z nas. Wszyscy jesteśmy zaproszeni do Królestwa Chrystusowego. Problem w tym, czy jesteśmy przygotowani do przyjęcia tego szaczonego zaproszenia. Najlepszym znakiem naszej gotowości korzystania z wezwania Bożego będzie dobra wola spełniania wszystkiego, co nam Bóg nakazuje, spełniania w taki sposób, byśmy wszyscy mogli nazwać się dziećmi jednego i dobrego Ojca, który jest w niebieszech. Wezwanie Boże musimy usłyszeć, zrozumieć i przyjąć nie stawiając żadnych warunków.

Będzie to piękna i jedyna odpowiedź godna serca chrześcijańskiego, które rozumie szaczone powołania do wejścia w dom Pański, w dom łaski i szczęścia. Odpowiedź ta jest wtedy znakiem posiadania szaty godowej, postawy wewnętrznej ludzi wyciągających rękę po tytuł domowników Bożego Królestwa. O taką postawę chodziło Chrystusowi, gdy opowiadając przypowieść o zaproszonych na ucztę weselną, zakończył ją smutnym finałem usunięcia z sali człowieka, który nie chciał dorosć wewnętrznie do zaszczytu, jaki go spotkał.

Jest to przypowieść naszych czasów. Przecież dziś odrzucane bywa zaproszenie Kościoła do korzystania ze wszystkich bogactw złożonych w nim przez Chrystusa. Jedni nie chcą się nawet interesować tym, co Kościół daje całemu światu i sądzą, że ważniejsze sprawy czekają na nich, poza sprawami Bożymi i poza sprawą własnego zbawienia. Dlatego też na wszelkie wezwania mają tylko jedną odpowiedź: „odejź od nas, znajomości dróg Twoich nie chcemy”. A inni wchodząc w świat Chrystusowy i powołując się na Chrystusowe wezwanie uważają, że to wystarczy, by mieć prawo do pełnego obywatelstwa w społeczności chrześcijańskiej. Do nich odnosi się smutne pytanie Zbawiciela: „Przyjacielu, jakżeś tu wszedł, nie mając szaty godowej”?

W Chrystusowym świecie trzeba przyjąć Chrystusowe zasady i stosować je konsekwentnie w swoim życiu, a kiedy to uczynimy, będziemy mogli przyjmować każde zaproszenie Boże, bez obawy, że wskutek naszych słabości nie dorastamy do wyznaczonego nam miejsca.

Ks. MIROSLAW MOSIELSKI

Życie Jezusa



Z wszystkich opisanych przez ewangelistów faktów dotyczących życia i działalności Jezusa Chrystusa, najprawdziwszy i nie podlegający najmniejszej wątpliwości pozostaje fakt Jego śmierci. Skoro bowiem Jezus narodził się tak jak każdy człowiek, to jest więcej niż pewne, że i umarł. Należy tu nadto zaznaczyć, że rodzaj śmierci, którą poniósł, był w owych czasach rodzajem najbardziej haniebnym. I na stwierdzeniu oraz przyjęciu do wiadomości faktu śmierci Jezusa można by właściwie zamknąć historię Jezusa. Ale po Jego śmierci wydarzyło się coś, co tę historię na nowo otwiera. Co?

Jest sprawą historycznie pewną, że około czterdziestego roku naszej ery, w różnych zakątkach cesarstwa rzymskiego istnieją grupy Żydów, które wierzą w jakiegoś nowego Boga, zwanego przez nich Chrystusem. Jemu też oddają cześć kultową. Można było wśród tych grup zauważyć nieporozumienia czy różnice w pojmowaniu dyscypliny, w sprawach rytu czy metod duszpasterzowania. Nie znajdujemy jednak tam śladu wątpliwa, że Jezus żył i umarł, a także nadal był obecny i działał wśród nich. Oni wierzyli po prostu w to, że On zmartwychwstał. Prężność wiary pierwszych chrześcijan stanowi punkt wyjścia dla rozważania prawdy o zmartwychwstaniu Jezusa. Może wydać się to zaakakujące, ale dla pierwszych chrześcijan być chrześcijaninem, oznaczało nie tylko wierzyć w to, że On jest Bogiem, ale wierzyć w to, że On zmartwychwstał. I tak wierzyli. Skąd wzięła się taka wiara? Gdzie szukać jej początków?

Chrześcijaństwo, jako nowy ruch religijny, pojawia się nagle. Ruch ten ma też już ściśle określona doktrynę religijną, przy czym doktryna ta jest w dużej mierze oryginalna. Czy to z kolei wytłumaczyć? Kto, co lub jakie wypadki i okoliczności stały się źródłem powstania tak prężnego ruchu religijnego? Pierwsi chrześcijanie wierzyli, jak to określała ówczesni historycy, w jakiegoś Chrystusa, którego czczą jako Boga. Jest rzeczą pewną, że Jezus umarł. Była to śmierć nagła, krwawa i haniebna. Ale czy śmierć, choćby nawet najdoskonalszego człowieka, mogła być źródłem powstania chrześcijaństwa? Czy widok wiszącego na krzyżu Jezusa mógł być źródłem wiary dla tych, którzy byli Jego zwolennikami, źródłem nagłego „ubóstwiania” Jezusa? Podobnych pytań można by tu stawiać wiele. Wszystkie jednak pytania doprowadza do jednego wniosku: przy powstaniu chrześcijaństwa jako określonego ruchu religijnego musiało być coś więcej niż tylko samo pojawienie się Proroka z Nazaretu, działającego przez krótki stosunkowo okres, coś więcej niż Jego śmierć. Ale co?

Wśród hierarchii faktów towarzyszących powstaniu chrześcijaństwa jeden wyróżnia się jako zasadniczy: wiara w zmartwychwstanie Jezusa. Zmartwychwstanie Jezusa uważane jest przez pierwszych chrześcijan za fundament wiary. Stwierdza to wyraźnie św. Paweł, który pisze: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara... A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor. 15, 14—20). Zmartwychwstanie Jezusa było też podstawą wystąpienia św. Piotra w Jeruzolimie za ledwie w kilkanaście dni po śmierci Jezusa.

Pierwsi chrześcijanie od samego początku wierzyli i akcentowali swą wiarę w zmartwychwstanie Jezusa. Wiara ta spotykała się z drwinami, szyderstwami. Od samego początku pojawienia się chrześcijaństwa byli, są i będą tacy, którzy zmartwychwstanie Jezusa uważać będą za mit i legendę. Ba, nawet wśród teologów, i to sławnych teologów, na całej przestrzeni historii Kościoła, znajdziemy



Apostołowie Piotr i Jan przed gustym grobem Chrystusa

Prawda o zmartwychwstaniu

takich, którzy w trosce o racjonalne tłumaczenie Ewangelii i innych ksiąg Pisma Świętego, zmartwychwstanie Jezusa traktują jako coś niewiarygodnego, sprzecznego z rozumem i nauką. Teolodzy ci są zdania, że przez „zmartwychwstanie Jezusa” należy rozumieć przyjęcie przez Jego zwolenników tego wszystkiego, co On nauczył i co wynika z Jego zwycięskiej śmierci. Dzięki temu Jezus żyje nadal w nas, dzięki temu jest On zmartwychwstałym. Czy z taką interpretacją jak i innymi można się zgodzić? Problem na pewno jest trudny. Zanim jednak bliżej zapoznamy się z różnymi poglądami na temat zmartwychwstania Jezusa, przyjrzyjmy się najpierw temu, co na ten temat mówią nam Ewangelie. Jest to o tyle konieczne, gdyż Kościół i całe chrześcijaństwo wierzy w faktyczne zmartwychwstanie Jezusa tak, jak wierzyli w to pierwsi chrześcijanie. Jest to o tyle konieczne, gdyż chrześcijaństwo nie polega — przynajmniej jak dotąd — na naśladowaniu czy przyjęciu tylko i wyłącznie doktryny jakiegoś zmarłego proroka. Chrześcijaństwo — to wiara i utożsamianie się z żyjącym wiecznie Chrystusem.

Relacje o zmartwychwstaniu Jezusa znajdziemy w każdej Ewangelii. Relacje te między sobą się różnią, niekiedy są nawet sprzeczne.

Św. Mateusz (28, 1—20) mówi o przyjęciu do grobu Jezusa Marii Magdaleny i drugiej, bliżej nieokreślonej Marii. Nastąpiło trzęsienie ziemi spowodowane zstąpieniem z nieba anioła, który odwalił kamień od grobu. Postać anioła przypomina nam ludzko postać Jezusa ze sceny z Przemienienia na górze Tabor. „Postać jego jaśniała jak błyskawice, a szaty jego były białe jak śnieg”. Anioł ten oznajmia dwom niewiastom, że Jezusa już nie ma w grobie, bo zmartwychwstał. Daje im też polecenie, aby udały się do Apostołów i oznajmiły im, że Jezus czeka na nich w Galilei. Po drodze niewiasty spotykają się z samym Jezusem, który potwierdza, że będzie czekał na Apostołów w Galilei. W tym samym czasie arcykapłani rozgłaszają w Jeruzolimie wieści, że uczniowie wykradli ciało z grobu. W dalszym opisie św. Mateusz podaje, że jedenastu Apostołów

spotyka się z Jezusem w Galilei. Są wśród nich tacy, którzy wątpią w faktyczność osoby Jezusa i prawdziwość Jego zmartwychwstania. Wszyscy Apostołowie otrzymują polecenie nauczania narodów oraz udzielania chrztu w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Opis sceny zmartwychwstania i spotkania Jezusa z Apostołami kończy św. Mateusz zapewnieniem Jezusa: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Inną, odmienną nieco wersję zmartwychwstania Jezusa podaje św. Marek (16, 1—8). Według relacji tego Ewangelisty, do grobu Jezusa udały się wczesnym niedzielnym porankiem trzy niewiasty: Maria Magdalena, Maria — matka Jakuba i Salome. Niewiasty zastały kamień grobowca odrzucony. W samym grobowcu był młodzieniec, który oznajmił im, iż Jezus powstał z martwych. Tę wiadomość, jak również i to, że Jezus czeka na Apostołów w Galilei, mają natychmiast zanieść Jedenastu na czele z Piotrem. Niewiasty jednak były tym tak przerażone, że uciekły i nie nikomu nie mówiły. Tak wygląda jedna relacja zapisana u św. Marka o zmartwychwstaniu Jezusa. Zaraz w następnych wierszach (od 9 do 18) św. Marek podaje drugą wersję, według której Jezus ukazuje się tylko Marii Magdalenie, która radosną nowinę oznajmia uczniom. Ci jednak nie wierzą jej słowom. Z tego też powodu Jezus ukazuje się jeszcze dwom uczniom. Ale ich relacje o spotkaniu Pana spotykają się z niedowierzaniem u pozostałych Apostołów. Wreszcie Jezus tego samego dnia ukazuje się wszystkim Apostołom, których karcie za brak wiary w Jego zmartwychwstanie oraz daje im polecenie głoszenia ewangelii na cały świat. Opis zmartwychwstania Jezusa kończy św. Marek stwierdzeniem, że po rozmowie z uczniami „Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga”.

Nieco więcej miejsca zmartwychwstaniu Jezusa poświęca w swej relacji św. Łukasz (24, 1—50), według którego, do grobu Jezusa udało się w niedzielnym poranku wiele niewiast, pochodzących z Galilei. Wśród niewiast były: Maria Magdalena, Joanna i Maria — matka Jakuba. Niewiast

sty, które przysły do grobu z zamłarem namaszczenia Jego ciała, zastały grób pusty. Stały zdumione i bezradne. Wówczas zjawilo się przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach, którzy przypominają im, iż Jezus zapowiadał swoje zmartwychwstanie trzeciego dnia. Z wiadomością, iż Jezusa nie ma w grobie, bo zmartwychwstał, niewiasty spieszą do Apostołów. Ci jednak nie wierzą. W dalszej relacji św. Łukasz opisuje spotkanie dwóch uczniów i Jezusa w drodze do Emaus. Jeszcze tego samego dnia wieczorem Jezus ukazuje się wszystkim Apostołom zgromadzonym w Jerozolimie. Aby ich przekonać, że nie mają do czynienia z jakąś zjawą czy widmem, zasiada do stołu i wspólnie z nimi spożywa posiłek z ryby. Następnie udaje się z Apostołami do Betanii, gdzie udziela im błogosławieństwa i wstępuje do nieba.

Najwięcej miejsca opisowi zmartwychwstania Jezusa poświęca św. Jan. Dzięki różniącej się od pozostałych ewangelistów relacji, mamy nowe informacje, z których wynika, że w niedzielny, wczesny poranek, do grobu Jezusa udaje się Maria Magdalena. Zastaje jednak grób pusty. Sądząc, że ktoś zabrał ciało Jezusa i złożył w innym miejscu, spieszy powiadomić o tym faktu Piotra i Jana. Ci, po przybyciu na miejsce stwierdzają fakt pustego grobu. Nie wiedzą co o tym sądzić. Wracają zdziwieni do domu. Tymczasem Maria, zawiedziona i zrozpaczona pozostaje przez jakiś czas przy pustym grobie. Tu następuje spotkanie najpierw z dwoma aniołami, a potem z samym Jezusem, którego rozpoznaje dopiero po głosie i sposobie odezwania się do niej. Jeszcze tego samego dnia, ale wieczorem, Jezus ukazuje się uczniom i po udokumentowaniu swej tożsamości przez pokazanie rąk i boku, przekazuje im moc Ducha Świętego oraz władzę odpuszczania grzechów. Wśród Apostołów nie było jednego, Tomasza. Dlatego w osiem dni później Jezus znowu przychodzi do zgromadzonych Apostołów, wśród których był Tomasz, ten Apostoł, który do opowiadanych wieści o zmartwychwstaniu Jezusa odnosił się z wielkim sceptycyzmem i krytycyzmem. Ujrawszy jednak Jezusa — uwierzył.

W Ewangelii św. Jana mamy jeszcze inne relacje dotyczące pojawienia się zmartwychwstałego Jezusa (rozdział 21). Większość jednak teologów uważa ten rozdział za późniejszy dodatek, pochodzący od innego autora. Autor ten całą scenę pojawiającą się zmartwychwstałego Jezusa przenosi w okolice morza Tyberiadzkiego, zwanego też Galilejskim. Tutaj Jezus ukazuje się Piotrowi, Tomaszowi, Natanaelowi i dwóm innym uczniom. Mamy także opis cudownego połowu ryb oraz przywrócenie Piotrowi godności apostołskiej poprzez trzykrotne zapytanie „czy miłujesz Mnie”, w nawiązaniu do trzykrotnego zaparcia się Piotra.

Przytoczone wyżej relacje Ewangelistów o zmartwychwstaniu Jezusa różnią się między sobą i to dość znacznie. Z opisów wynika, że nikt z grona apostołskiego, ani też nikt ze zwolenników Jezusa, nie był świadkiem naocznyim samego zmartwychwstania. Sam moment zmartwychwstania Jezus zachował w tajemnicy przed wszystkimi. Dlatego też relacje o stwierdzeniu pustego grobu, pojawieniu się Jezusa, są różne. Ewangeliccy jak gdyby „zagubili się” w szczegółach. Nie o szczegóły tu jednak chodziło, ale o sam fakt zmartwychwstania, w który Apostołowie i chrześcijanie uwierzyli. Najważniejszym jest przy tym nagłe powstanie tego wierzenia. Idea zmartwychwstałego Jezusa występuje jednocześnie z pojawieniem się w historii chrześcijaństwa. Z tej idei chrześcijaństwo czerpie wszystko to, co potrzebne jest do krzewienia swej wiary. Gdzie zatem szukać genezy idei zmartwychwstania? Na to pytanie postaram się dać odpowiedź w następnych artykułach.

KS. TOMASZ WOJTCWICZ

Modlitwa różańcowa

Wypowiedzi Chrystusa wydają się czasem sprzeczne. Powiedział np.: „Modląc się nie mówcie wiele, jak to czynią poganie, którzy mniemają, że dla wielomówności swojej będą wysłuchani” (Mt. 6, 7). Innym znów razem opowiedział przypowieść o tym, że powinniśmy się modlić i nie ustawać: „Był pewien sędzia w jednym mieście, który Boga się nie lękał i człowieka nie szanował. Była też w owym mieście wdowa, która przychodziła do niego mówiąc: Weź mnie w obronę wobec mego przeciwnika. Ale przez pewien czas odmawiał. Potem wszakże powiedział sobie: Chociaż Boga się nie lękam, a z ludźmi się nie liczę, jednakże uprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, aby mnie tym przychodzeniem nie zadrażała. I rzekł Pan: Słuchajcie, co mówi sędzia niesprawiedliwy, a Bóg czyż nie weźmie w obronę wybranych swoich, wołających do niego dniem i nocą, i czyż będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że rychło weźmie ich w obronę” (Łk. 18, 1—8).

Powyższe dwie wypowiedzi na pozór tylko wydają się sprzeczne. To prawda, że Chrystus gani wielomówność w czasie modlitwy. W zdaniu: „A modląc się nie mówcie wiele”, przeciwnicy długiej modlitwy chcą znaleźć uzasadnienie swego stanowiska, zapominając jednak, że Chrystus gani jedynie tych, którzy sądzą, że ze względu na wielomówność będą wysłuchani. Modlitwa nie posiada magicznej władzy, nie jest automatem, w którym wystarczy pokręcić korbką i otrzymujemy to, o co prosimy. Sprzeciwiając się wielomówności w czasie modlitwy Chrystus potępił tych, którzy zamiast oprzeć się na dobroci Boga, warunkują skuteczność modlitwy ilością odmówionych paciery.

Nadal aktualna pozostanie zachęta: „Trzeba modlić się i nie ustawać”, którą zastosować można do modlitwy różańcowej. Różaniec jest modlitwą natrętnych. Ma ona wielu zwolenników jak i przeciwników. Miliony katolików w tysiącach kościołów, kaplic i domów rodzinnych biorą do ręki różaniec. Miliony ludzi nie docenia różańca, a może go nawet lekceważy, porównując do młynka tybetańskiego. Różaniec nie jest modlitwą obowiązkową. Od wielokrotnego szepciania Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo, nie jest uzależnione nasze zbawienie. Może obserwując dewotki skwapliwie przesuwające paciorki i szepcące Zdrowaś, przypominamy sobie te same osoby ostrzem języka raniące bliźnich. Bez względu na wykrzywienia różańca pozostanie piękną i skuteczną modlitwą ludzi natrętnych i próbujących z wiarą, nadzieją i miłością szukać kontaktu z Bogiem.

Kilka słów o „technice” odmawiania różańca. Na pierwszych paciorkach odmawiamy Wierzę w Boga, Ojciec nasz, i 3 Zdrowaś Maryjo. Następnie mówimy Ojciec nasz, 10 Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu. Odmawiając poszczególne dziesiątki różańca rozważamy równocześnie tajemnicę życia Chrystusa i Matki Najświętszej. Pomocą może być przeczytanie tekstu z Ewangelii dotyczącego danej tajemnicy. Oto przykłady z tajemnic radosnych:

Któregoś, Panno, z Ducha Świętego poczęła...

„A miesiąca szóstego posłany był Anioł Gabriel od Boga do miasta galilejskiego, które zwano Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a imię Panny, Maryja. I wszedłszy do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą... Nie lękaj się Maryjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga! Oto poczniesz i porodzisz syna, a nadasz mu imię Jezus. Ten będzie



wielki nazwany będzie Synem Najwyższego” (Łk. 1, 26—32).

Któregoś, Panno, do Elżbiety niosała...

„Powstawszy tedy Maryja w one dni, udała się spiesznie w okolice górzystą do miasta Judy. I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, poruszyło się w łonie jej i napełniona została Elżbieta Duchem Świętym i zawołała głosem wielkim mówiąc: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie?”

Któregoś, Panno, w Betlejem porodziła...

„I stało się, że wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby dokonano spisu w całym zamieszkałym okręgu ziemi... Poszedł też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, aby zostać wpisanym wraz z Maryją zaślubioną mu małżonką, brzemienną. Stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, owinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie” (Łk. 2, 1—7).

Któregoś, Panno, w świątyni ofiarowała...

„A kiedy się wypełniły dni, oczyszczenie ich według prawa Mojżeszowego, przynieśli je do Jerozalem, aby je ofiarować Panu, jak napisano w Zakonie Pańskim: Każdy chłopiec pierworodny będzie poświęcony Panu” (Łk. 2, 22—23).

Któregoś, Panno, w świątyni znalazła...

„A rodzice jego chodzili co roku do Jerozalem na święto Paschy. I gdy miał już lat dwanaście, podążyli tam według zwyczaju owego święta. A po upływie dni, kiedy wracali, zostało dziecko Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice jego. I mniemając, że jest on w gromadzie pielgrzymów, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy, szukając go. I stało się, że po upływie trzech dni znaleźli go w świątyni, siedzącego pośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedzią jego” (Łk. 2, 41—47).

Podobnie można dostosować teksty Piśma św. do tajemnic bolesnych i chwalebnych różańca.

Tak odmawiany różaniec nie jest młynkiem tybetańskim, lecz modlitwą żywą, realizacją zachęty Chrystusa do żarliwej modlitwy.

KS. KAZIMIERZ FONFARA



Z życia parafii

W GDYNI

Wierni parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny bardzo głęboko przeżyli święto swej Patronki w dniu 15 sierpnia br. W dniu tym odbyła się uroczysta Msza św. Jednak właściwa uroczystość przełożona została na dzień 18 sierpnia (niedziela). W przeddzień uroczystości, w sobotę, odprawione zostały nieszpory.

W niedzielę od samego rana przyjezdni księża odprawiali msze św. ciche. Uroczysta suma poprzedzona była spowiedzią św. przed ołtarzem, którą przeprowadził ks. Józef Ofton. Poświęcenia ziół dokonał ks. Wacław Gwoździwski. Został też poświęcony nowy, biały gotycki ornat zakupiony ze składek ofiarnych parafian. Sumę celebrował proboszcz z Gozdniczy, a kazanie poświęcone Matce Najświętszej wygłosił proboszcz z Elbląga. W czasie sumy nie tylko młodzież parafialna, ale i obca przystępowała do spowiedzi usznej.

Pienia eucharystyczne i maryjne wykonywał mgr muzykologii p. Domański. Procesję eucharystyczną przy śpiewie „Twoja cześć chwala...” prowadził najstarszy wiekiem kapłan. Krzyż, chorągwie, sztandary i feretrony poprzedzały Jezusa w Eucharystii niesionego w złocistej monstrancji. Uroczystość zakończona została błogosławieństwem sakramentalnym i odśpiewaniem aktów strzelistych, z których ostatni brzmi: „Niech będzie Bóg uwielbiony w języku polskim”. Dziś w Polsce, od ostatniego Soboru Watykańskiego, także Kościół Rzymskokatolicki wielbi Pana Zastępów w języku ojczystym. O to przez siedemdziesiąt pięć lat prosił Boga Polski Narodowy Kościół Katolicki daleko za oceanem, a później również i Kościół Polskokatolicki w Polsce.

Piękna i ciepła pogoda sprawiła, że świątynia była przepelniona wiernym ludem bożym.

Jesteśmy wdzięczni Bogu, że błogosławi naszej parafii i pozwala nam pracować dla Jego chwały i dla dobra Ojczyzny.

KS. STEFAN MOŚCIPAN





Uroczystość parafialna w Stargardzie Szczecińskim

Parafia polskokatolicka pw. Przemienienia Pańskiego w Stargardzie Szczecińskim istnieje od dwunastu lat i jest przykładem ekumenicznej współpracy. W estetycznym, murywanym kościele parafialnym modlą się wierni Kościoła Polskokatolickiego oraz wierni Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów i Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.

Tak się złożyło, że osobiście wraz z grupą parafian ze Szczecina brałem udział w dniu 11 sierpnia br. w uroczystości parafialnej w Stargardzie Szczecińskim. Postanowiłem przeto przekazać garść informacji o tej parafii czytelnikom tygodnika „Rodzina”. Wspomniana uroczystość zgromadziła licznych wiernych miejscowej parafii oraz wiernych z sąsiedniej parafii pw. św. Piotra i Pawła w Szczecinie. Podczas nabożeństwa śpiewał chór parafialny. Po mszy św. odbyła się procesja eucharystyczna wokół parafialnego kościoła. Uroczystość dostarczyła wielu pięknych przeżyć wszystkim jej uczestnikom.

W parafii Stargardzkiej duszpasterzowali dotychczas: ks. Franciszek Rygusik, ks. Edward Paruszczyk i ks. Kazimierz Sochal. Obecnie pracuje tu ks. Bolesław Ewertowski, który troskliwie dba o parafię i jej kościół. Z jego inicjatywy i przy ofiarnym współdziałaniu wiernych odmalowano wnętrze kościoła, zakupiono figurę do Bożego Grobu, wyposażono zakrytą w parametry liturgiczne, wykonano nową instalację, ogrodzono kościół i wykonano wokół kościoła nowy chodnik. Ksiądz proboszcz pragnie w przyszłości zmodernizować ołtarz główny i zmienić wystrój wnętrza kościoła.

Praca duszpasterska w Stargardzie Szczecińskim nie jest łatwa. Potrzeba dużo hartu ducha i łaski Bożej. Wypada więc życzyć proboszczowi i wiernym błogosławieństwa Bożego na następne dni i lata w ich trudnym przedsięwzięciu budowania Narodowego Kościoła na stargardzkiej ziemi.

Ks. STANISŁAW BOSY

Z życia Kościoła



„Starokatolickie Czasopismo Kościelne” (Alt Katholische Kirchenzeitung nr 7 i 8/9 z 1974 r.) — organ Kościoła Starokatolickiego Austrii informuje, że dnia 8 czerwca 1974 roku odbył się Synod tego Kościoła. Synod wprowadził wiele zmian do „Przepisów ogólnych do mszału” oraz uchwalił „Kościelny regulamin o dodatkach do pensji dla pracowników kościelnych”. Nadto Synod uchwalił — mające istotne znaczenie postanowienia w sprawach liturgicznych, które we właściwym czasie mają być omawiane na łamach wymienionego czasopisma. Dokonano wyboru radców synodalnych, którymi ponownie zostali: dr F. Speierl (z Wiednia) i dr W. Gastgeb (z Linzu) — jako osoby świeckie oraz ks. K. Spuller, jako duchowny radca synodalny. Przewodniczącym Rady Synodu został ponownie dr F. Speierl.

Nowo wybrana Rada Synodu powzięła następujące postanowienia:

— dnia 23 listopada 1974 roku zwołany zostanie nadzwyczajny Synod Kościoła, który dokona wyboru biskupa:

— do czasu wyboru biskupa diecezją kierować będzie „radca synodalny”. Zastępcą zarządcy diecezji pozostanie radca synodalny L. Jakvalvi. W czasie pełnienia przez ks. prob. N. Hummela funkcji zarządcy diecezji zostaje on zawieszony w prawach radcy synodalnego.

Zgodnie z upoważnieniem Synodu zwierzchniej władze Kościoła na swym posiedzeniu w dniu 15 czerwca 1974 roku postanowiły zwołać na dzień 23 listopada 1974 roku nadzwyczajny Synod, w celu wyboru biskupa. Synod ma zwołać przewodniczący Rady Synodalnej będący jednocześnie przewodniczącym Synodu.

Rada Synodalna wakujący urząd biskupa poddała konkursowi. Kandydaci z załączonym życiorysem i świadectwem moralności, wydanym przez władze świeckie, mają zgłosić na piśmie do 30 sierpnia 1974 roku swą kandydaturę w Kancelarii Prezydialnej zwierzchnich władz kościelnych. Prawo wysuwania kandydatów na biskupa przysługuje Radzie Synodalnej, Konferencji Duchownych oraz parafianom. W myśl obowiązujących przepisów kościelnych do wyboru na biskupa kwalifikuje się ten, kto:

- a) był czynny jako starokatolicki duchowny co najmniej przez pięć lat w charakterze duszpasterza lub wykładowcy i ukończył trzydziesty rok życia. Księża przeniesieni w stan spoczynku i zdjęci z urzędu nie mogą kandydować;
- b) na swym dotychczasowym stanowisku wykazał się wiernością, nienagannością, pobożnością, sumiennością, chrześcijańskim sposobem życia, talentem organizacyjnym, biegłością w dziedzinie wiedzy teologicznej oraz ma predyspozycje do wykonywania zadań urzędu biskupiego;
- c) posiada obywatelstwo austriackie bądź ten, któremu władze państwowe — w wypadku jego wyboru — nadadzą obywatelstwo (mając na względzie interes państwa);
- d) uznaje konstytucję Kościoła;
- e) na przedstawionej właściwym władzom państwowym liście kandydatów nie zostanie uznany jako niepożądany.

W myśl postanowienia zwierzchnich władz Kościoła, kandydatury i propozycje wyborcze po 30 sierpnia 1974 roku nie będą uwzględniane.

Przy okazji warto kilka słów powiedzieć na temat powstania, rozwoju i obecnego stanu Kościoła Starokatolickiego w Austrii. Informacje te zaprezentujemy na podstawie broszury pt.: „Die altkatholische Kirche in Osterreich. Wesen und geschichtliche Entwicklung”, Wien 1966, (2 Auflage).

Głoszone przez wybitnego historyka Kościoła — ks. prof. I. von Döllingera (z Monachium) i słynnego znawcę prawa kościelnego Johanna von-Schulte (z Pragi) poglądy wykazujące bezpodstawność nowych dogmatów o nieomylności i powszechnej jurysdykcji papieża, zostały podjęte także przez teologów austriackich. Po I kongresie Starokatolików w Monachium (1871) powstały parafie starokatolickie w Wiedniu, Warnsdorfe, Ried i innych miastach Austrii. Garstka Austriaków, która postanowiła dochować wierności „staremu Kościołowi”, napotykała na zdecydowany opór ze strony cesarskiego dworu austriackiego. Nabożeństwa starokatolickie mogły być organizowane jedynie na zasadzie praw dla stowarzyszeń. Choć w 1877 r. Kościół został uznany przez państwo, to jednak nie wyrażono zgody na konsekrację biskupa. Pomimo tych trudności Kościół Starokatolicki w Austrii liczył w 1911 r. około 15.000 wiernych.

Starokatolickiego w Austrii

W 1920 roku odbył się pierwszy Synod Kościoła. Nastąpiło zjednoczenie wszystkich starokatolickich parafii w Austrii w jeden zwarty organizacyjny Kościół. Zadeklarowano swą przynależność do Unii Utrechckiej. Konsekracja pierwszego biskupa Kościoła Starokatolickiego w Austrii — Adalberta Schindelara odbyła się w 1924 roku, a następnie w 1928 roku — biskupa Roberta Tuchlera. Przed wybuchem II wojny światowej Kościół liczył około 25.000 wiernych, posiadał już wiele parafii, własnych obiektów sakralnych, wydawał swoje czasopisma, modlitewniki, broszury i książki, prowadził szeroką działalność charytatywną i ekumeniczną. Pobożność i gorliwość duszpasterzy i wiernych pozwoliła przetrwać Kościołowi ciężkie chwile II wojny światowej.

Dla starokatolicyzmu austriackiego następcą biskupa Tuchlera — biskup dr Stefan Török — położył duże zasługi. Należy podkreślić, że Kościół Starokatolicki w Austrii spełnił postępową rolę w rodzinie Kościołów chrześcijańskich. Duże znaczenie miało wprowadzenie przezeń języka narodowego do liturgii, zwrócenie szczególnej uwagi na sprawy bytowo-socjalne, ubezpieczenia duchownych i świeckich pracowników kościelnych, powołanie przeszkolonych teologicznie niewiast do pomocniczej pracy w Kościele. Wyznawcy tego Kościoła, znani byli ze swej wysokiej wiedzy religijnej, z wielkiej ofiarności na cele budownictwa kościelnego, religijnego wychowania młodego pokolenia.

Od samego początku Kościół ten kładł wielki nacisk na teologiczne wykształcenie przyszłych duchownych. Stąd austriaccy księża starokatolicycy zawsze reprezentowali wysoki poziom wiedzy i kultury osobistej. Początkowo klerycy studiowali teologię w Bernie, w Bonn i w innych uczelniach teologicznych za granicą. W 1923 roku po wielkich staraniach biskupa Adalberta Schindelara, udało się założyć Starokatolickie Seminarium Duchowne w Wiedniu, które od tamtego czasu stało się nie tylko szkołą duchownych, ale przede wszystkim kuźnią postępowej myśli teologicznej, promieniującej na całą Austrię i inne kraje.

Kościół Starokatolicki w Austrii jest jednym z pionierów ekumenizmu. Praktyczne poczynania ekumeniczne sięgają pierwszego Synodu w 1920 r., kiedy to nawiązano współpracę z wyznaniem prawosławnym, anglikańskim i ewangelickim. Kontakty ekumeniczne, wspólne spotkania i nabożeństwa rozwinęły się szczególnie w okresie powojennym. Kościół aktywnie uczestniczy w pracach Ekumenicznej Rady Kościołów Austrii oraz Światowej Radzie Kościołów.

Na temat kontaktów ekumenicznych mówiła niedawno dr Elfriede Kreuzeder, kierownik Wydziału Zagranicznego Kościoła Starokatolickiego Austrii. W wywiadzie udzielonym austriackiemu tygodnikowi „Wiener Kirchenzeitung” (nr 13 z 1.IV.1973 r.) stwierdziła ona, iż w Austrii podjęto już w 1966 r. rozmowy w ramach Mieszanej Komisji Starokatolicko-Rzymskokatolickiej, choć nie nadawano im rozgłosu. Stronę rzymskokatolicką w rozmowach z Kościołem Starokatolickim reprezentowali księża prałaci wiedeńscy: Dordett, Gundi i Kostelecky oraz kanclerz Kurii Biskupiej w Innsbrucku Schramm. Wspomniane rozmowy — prowadzone początkowo w braterskiej atmosferze — zostały w późniejszym czasie wstrzymane z powodu pracy nad dokumentem o ekumenizmie, prowadzonej przez przedstawicieli Wiedeńskiego Synodu Diecezjalnego Kościoła Rzymskokatolickiego. Uchwalenie tego dokumentu rozwiązało wiele spraw, które przedtem utrudniały postęp rozmów między obu stronami. W latach 1966—1970 odbywały się wstępne rozmowy nie tylko w Austrii, lecz także w Szwajcarii, Holandii i RFN. Po ich zakończeniu, w 1970 roku, rozpoczęły się w Zurychu właściwe rozmowy teologiczne, których rezultat zebrano w tzw. „Nocie Zurychskiej”.

Na pytanie dziennikarza „Wiener Kirchenzeitung” — dlaczego wierni obu Kościołów nie byli informowani o tych inicjatywach — dr E. Kreuzeder odpowiedziała, iż ze względu na mogące powstać nieporozumienia obradowano przy drzwiach zamkniętych. Gdy kiedyś opublikowano krótką informację w organie Kościoła Chrześcijańskiego Szwajcarii, to wywołała ona wśród wiernych poważne oburzenia. Wielu czytelników pisało w swych listach o „zdradzie” i „wyprzedaniu”. Dr Kreuzeder wskazywała jednocześnie na bardzo różną sytuację starokatolików w Austrii, Szwajcarii, RFN, Holandii, Polsce i Jugosławii. Zwłaszcza w dwóch ostatnich krajach Kościół Rzymskokatolicki zajmuje wrogą postawę wobec starokatolików. Nie można też zapominać, iż sytuacja około 30.000 starokatolików w Austrii jeszcze nie tak dawno nie była zbyt pocieszająca. Zwłaszcza starsi księża i wierni

pamiętają doświadczenia przeszłości, podchodzą z dużą nieufnością do rozmów i rokowań prowadzonych z Kościołem Rzymskokatolickim. Środowiska te nie tylko sprzeciwiają się rozmowom, lecz także wszelkiej formie wspólnoty ołtarza.

A oto kilka cyfr ilustrujących liczebność wyznań w Austrii. Rzymskokatolickie czasopismo diecezjalne „Kirche bunt” (w St. Pölten) w krótkim artykule nawiązując do wyników ostatniego spisu ludności w Austrii (1971) stwierdza, że podane niżej cyfry nie odzwierciedlają wiary Austriaków.

Na wstępie podaje „Kirche bunt” publikacje Centralnego Urzędu Statystycznego Austrii („Nachrichten” 5/1974 str. 272—274) dotyczące tego zagadnienia. Według tych danych w 1971 roku było:

Rzymskokatolików	6.540.294	(87,7%)
Ewangelików	446.307	(6,0%)
Starokatolików	26.366	(0,4%)
Wyznawców mozaizmu	8.461	(0,1%)
Pozostałych wyznań	76.731	(1,0%)
Bezwyznaniowych	320.031	(4,3%)
Nieokreślonych	38.213	(0,5%)

„Kirche bunt” stwierdza, że wszystkie wielkie grupy religijne (z wyjątkiem mozaizmu) zwiększały od 1934 roku swą liczebność podając następujące zestawienia liczbowe:

	1934	1951	1971
Rzymskokatolicy	6.108.238	6.170.084	6.540.294
Ewangelicy	295.383	429.493	446.307
		narodowości niemieckiej)	
Pozostałe wyznania	47.459	56.012	103.097
			(w tym Starokatolice)
Bezwyznaniowi	106.065	264.014	320.031
Wyznawcy mozaizmu	191.512	11.224	8.461

Następnie „Kirche bunt” podkreśla, że pomimo pozornie rosnącej liczby członków udział chrześcijan wśród ogółu ludności austriackiej zmniejsza się i ilustruje to procentowym udziałem rzymskokatolików:

1900	94,0%
1934	90,4%
1951	89,0%
1971	87,7%

Należy więc zwrócić uwagę, że od czasu spisu ludności w Austrii, liczba członków wszystkich Kościołów spadła, natomiast wzrosła liczba ludzi bezwyznaniowych. Ilość występów z Kościoła Rzymskokatolickiego w latach 1958—1967 stale wzrastała z 2666 do 5867 osób, a w ostatnich latach wzrosła do niemal 10.000 i dopiero w roku bieżącym wykazuje tendencje spadkowe. Podobnie kształtują się dane liczbowe w Kościołach ewangelickich, podczas gdy wystąpienia z Kościołów Starokatolickich ustabilizowały się. Od połowy lat sześćdziesiątych wyrażają się one przeciętną stanowiącą około 250 osób.

Brak jest liczb porównawczych stanu starokatolików sprzed roku 1971 ponieważ nie zostały one wyodrębnione z całości. Z drugiej strony można flumaczyć znaczny przyrost ogólnej liczby owych „wyznawców innych religii” wzrostem liczby robotników sezonowych (prawosławnych) i Świadków Jehowy 17.000. W każdym razie charakterystyczne jest potrójnie się liczbę osób bezwyznaniowych na ok. 320.000, do której to liczby doszło w ostatnich latach jeszcze 30.000. Obecnie — ogółem biorąc — wynosi ona 350.000, a więc równo 5% ogółu ludności austriackiej.

„Kirche bunt” wyjaśnia, że liczby te świadczą jedynie o zasięgu, w żadnym jednak razie nie o jakości wiary i życia chrześcijańskiego w Austrii. Jest bowiem wielka różnica między wpisaniem w urzędowej ankiecie nazwy swego wyznania a przyznawaniem się do swego Kościoła.

Opr. MALGORZATA SUDENIS



KŁOPOTY WATYKANU Z WŁASNymi TEOLOGAMI

Od pewnego czasu w środowiskach teologów rzymskokatolickich powstają konflikty na tle różnego pojmowania doktryny katolickiej, jej interpretacji przez liberalnie nastawionych profesorów rzymskokatolickich zakładów teologicznych. W prasie kościelnej, katolickiej i ewangelickiej, szeroko opisywana jest sprawa wybitnego szwajcarskiego teologa, dominikanina Pfurtnera, posądzonego o nieprawomyślność przez władze Kościoła i zmuszonego do zrezygnowania z wykładów. W swoim czasie sygnalizowaliśmy o konfliktach z opatem rzymskim Franzonim („Rodzina” nr 30 i 25/74), z ks. dr. Adolfe Hollem z Wiednia (nr 45/73) z jezuitą prof. Jose Diez Alegorą z papieskiego uniwersytetu „Gregorianum” (nr 28/73), z prodziekanem wydziału teologicznego we Wiedniu prof. Mynarkiem (nr 9/74) obecnie „Szwajcarska Służba Prasowa” (nr 23/74) podaje, że władze rzymskie zażądały wyjaśnień od znanego wybitnego teologa rzymskokatolickiego profesora Hansa Künga. Rzekomo władze kościelne uprzedziły prof. Künga, że nie chodzi tu o jakieś oskarżenie, lecz o przeprowadzenie badania. Profesor ze swej strony oświadczył, że chętnie weźmie udział w „kolokwium”, lecz pod warunkiem, że otrzyma do wglądu akta sprawy, jak to się czyni w każdym cywilnym procesie. Sytuacja władz rzymskich jest istotnie nieprzyjemna, ponieważ sprawa może nabrać większego rozgłosu, jeżeli zważyż jak wysoką klasę intelektualną i moralną reprezentuje „oskarżony”.

ADWENTYZM W ŚWIECIE

Adwentyzm jako ruch wyznaniowy powstał w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w formie zorganizowanej w 1844 roku, zapoczątkowany przez Williama Millera w 1831 r. w Nowym Jorku. Zwolennicy tej denominacji religijnej wierzą w rychłe nastąpienie 1000-letniego Królestwa z jednoczesnym powtórny przyjściem Chrystusa. Oficjalna nazwa tego wyznania — Adwentyści Dnia Siódmego — odróżnia je od szeregu odłamów pokrewnych. Jedną z cech charakterystycznych jest świętowanie soboty jako siódmego dnia tygodnia zamiast niedzieli, wysoka moralność w postępowaniu na co dzień oraz aktywność misyjna.

Oto najważniejsze dane statystyczne o światowym adwentyzmie wg Seventh-day Adventist Yearbook 1973—1974: Ogólna liczba wyznawców — 3 150 000 (w tym w Polsce 6800); Członkowie dojrzałego chrześcijaństwa — 2 261 403; Uczestnicy szkoły sobotniej — 2 878 551; Młodzież — 678 439; Pracownicy kościelni — 68 260 (w tym w Polsce — 58); Obiekty sakralne — 13 696 (w tym w Polsce — 114).

Struktura organizacyjna w skali światowej: Wydziały obejmujące całe kontynenty — 12; unie jako części składowe wydziałów — 72; Kościoły Krajowe — 193; Zjednoczenia w ramach Kościołów — 361 (w Polsce 3); Zbory — 17 093, placówki mniejsze od zborów — 15 415; Koła młodzieży — 19 642.

Adwentyzm rozwija ożywioną działalność oświatową, ochrony zdrowia, charytatywną i wydawniczą, a mianowicie: W szkolnictwie: szkół podstawowych — 3769; nauczycieli — 11 205; uczniów — 289 154; szkół średnich i wyższych — 463; wykładowców akademickich — 6678; studentów — 91 866; w służbie zdrowia: szpitale i sanatoriów — 140; klinik — 192; lekarzy — 1113, personelu pow. — 30 505; działalność charytatywna: domy opieki dla dzieci i starców — 49; działalność wydawnicza: wydawnictw i drukarni — 50; liczba zatrudnionych — 2206, liczba periodyków — 308.

NORMALIZACJA

ŻYCIA EWANGELICKIEGO

W HISPANII

Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa wskazuje na zmiany zachodzące w sytuacji wyznaniowej w Hiszpanii, których wynikiem jest normalizacja życia mniejszości wyznaniowych, a w tej liczbie ewangelickiego. W przeciwieństwie do lat ubiegłych Kościół Ewangelicki w Hiszpanii zaczyna się rozwijać normalnie. Przyczyniła się do tego nowelizacja ustawy o wyznaniach, dokonana 28. VI. 1967 r., dzięki czemu mniejszość protestancka, stanowiąca zaledwie 1,5 promila całej ludności Hiszpanii, uzyskała wolność działania w zakresie zaspokajania swoich potrzeb religijnych, zakładania miejsc kultu, prowadzenia działalności wydawniczej. Z kalendarza ewangelickiego dowiadujemy się, że w 1973 r. ewangelicy posiadali 527 obiektów sakralnych (w 1972 — 482). Wśród denominacji protestantów w Hiszpanii działają: Kościół Ewangelicki Braci (117 kościołów), Ewangelicko-Hiszpańska Unia Baptystyczna (100), Związek Niezależnych Kościołów Ewangelickich (63) i Hiszpański Kościół Ewangelicki (56).

Szybki, zaobserwowany ostatnio, rozwój protestantyzmu nie oznacza naturalnie, że przebiega on bezboleśnie dla protestantów hiszpańskich; zdarzają się tam wybryki szowinistycznej młodzieży, nastawionej odpowiednio przez swoich katechetów, a należącej do organizacji „Hiszpańskiej Młodzieży Tradycjonalistycznej”, która nie wybijają wprawdzie szyb w kościołach niekatolickich, lecz wypisuje systematycznie na murach tych świątyń slogany typu „Wynoście się heretycy” itp.

ŚWIATOWY

ALIANs KOŚCIOŁÓW

REFORMOWANYCH

WSPÓLPRACUJE Z ONZ

Jak informuje Szwajcarska Ewangelicka Służba Prasowa, Organizacja Narodów Zjednoczonych przychyliła się do propozycji Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych w sprawie konsultatywnej współpracy z Radą Gospodarczą i Socjalną ONZ. Przy omawianiu tego wniosku opowiadał naturalnie delegat Chińskiej Republiki Ludowej, motywując to faktem udziału w Aliansie Kościołów Reformowanych na Tajwanie. Istotnie, wśród członków Światowego Aliansu K. R. znajduje się wyżej wymieniony Kościół liczący ok. 200 000 wyznawców. W skład Aliansu wchodzi również Kościół Chrystusa w Chinach kontynentalnych, lecz od 25 lat brak z nim jakichkolwiek kontaktów.

ZAKRES DZIAŁANIA

SZWAJCARSKIEJ MISJI

PROTESTANCKIEJ

Misja protestancka mająca siedzibę centralną w Basel ma bardzo szeroki zakres działania, obejmujący szereg krajów pozaeuropejskich, a między nimi Kamerun, Nigerię Północną, Ghanę, Hongkong, Sabah i Singapore, Indonezję oraz Koreę Południową. W tej tak szeroko zakrojonej i wieloletniej pracy Misji Szwajcarskiej bierze udział również Ewangelicki Zakład Misyjny południowo-zachodnich Niemiec (RFN). Baza materialna tej misji jest oparta w przeważającej części na dobrowolnych darach i zbiórkach w kościołach.

GŁOS POSTĘPOWYCH

CHRZEŚCIJAN PORTUGALII

Jak informuje francuskie czasopismo katolickie „La Croix”, w jednym z kolegów Lizbony odbyło się zebranie ok. 1000 postępowych chrześcijan, na którym trwała dyskusja na temat postawy i dotychczasowej działalności niektórych przedstawicieli episkopatu rzymskokatolickiego Portugalii. W wyniku tej dyskusji zebrani przegłosowali 707 głosami przeciwko 232 rezolucję żądającą „dymisji biskupów portugalskich”.

Mało tego, zebrani 550 głosami przeciwko 203 zażądali dymisji nuncjusza papieskiego, który był ściśle związany z dawnym reakcyjnym reżimem, stwarzając w ten sposób wiele trudności dla postępowych chrześcijan w ich działalności. Zażądano również 625 głosami przeciwko 125 dymisji biskupa tytularnego Madarsumy, kapelana generalnego portugalskich sił zbrojnych.

Inne stanowisko niż niektórzy członkowie episkopatu Portugalii zajęła grupa portugalskich księży z Beira Baixa w diecezji Braga na północy Portugalii, publikując swoje zdanie na temat zmiany systemu władzy w kraju. W deklaracji swej ubolewają oni nad tym, że przez 50 lat zmuszeni byli do milczenia, oraz uważają, że milczenie biskupów portugalskich (m. in. na temat wojny kolonialnej) „zdeprawowało świadomość chrześcijańską”. Tu komentarze są zbyteczne.

BLISKOWSCHODNI

CHRZEŚCIJANIE

PO STRONIE ARABÓW

Francuskie czasopismo „Informations catholiques internationales” (ICI) stwierdza ostatnio, że „Kościoły chrześcijańskie znajdują się w sercu konfliktu politycznego”. Oto wypowiedzi na ten temat zanotowane przez to czasopismo:

Biskup grecko-prawosławny z Ekablous w Jordanii oświadczył niedawno, że „Arabowie zdecydowani są odzyskać Jerozolimę i zachować jej arabski charakter”... „Jerozolimka była i zostanie arabska, mieszkańcy jej byli zawsze Arabami i nie pozwolimy na jej umiędzynarodowienie (nb. proponowane przez papieża) oraz na żadną inną formę prawną, która zniweczyłaby jej arabski charakter”.

Również w Egipcie, pomijając tarcia między chrześcijanami i muzułmanami, przywódcy wszystkich Kościołów w kraju (prawosławnych, katolickich i protestanckich) rzucili apel o poparcie dla rządu w sprawie dotyczącej konfliktu arabsko-izraelskiego. Przełożeni Kościołów opowiadają się za wyzwoleniem wszystkich terytoriów arabskich zgodnie z § 242 decyzji Rady Bezpieczeństwa z 1967 r. oraz za wyzwoleniem Jerozolimy, potępiając wszelkie usiłowania gwałcące jej święty charakter oraz prawa mieszkańców „zjednoczonego miast”.

Dyskusje społeczne

Ważny problem podjął ks. Jerzy Sztomiller w artykule pt. „Auto-stop... i co dalej?”. Jest bowiem faktem, że obyczajowość wielu autostopowiczów i nie tylko autostopowiczów dewaluuje normy moralności nie tylko chrześcijańskiej, ale i świeckiej. Często możemy dziś spotkać młodych ludzi w miejscach publicznych przystulonych do siebie czy całujących się, a nieraz i w innych co najmniej dwuznacznych sytuacjach. W ten sposób usiłują oni demonstrować swoją „innosć”, swoją „współczesność”, swoją „postępowość”. Wielu — nie bez słuszności zresztą — winę za „liberalizm seksualny” części naszej młodzieży zrzuca na karh „kultury” z zachodniej Europy, która przedostaje się do nas za pośrednictwem np. filmów, literatury, i innych środków. Czy jednak tylko „kultura” z zachodniej Europy jest tu winowajcą? A rodzina, której obowiązkiem jest — jak to zresztą słusznie zauważa w swoim artykule ks. Jerzy Sztomiller — wyposażenie dzieci i młodzieży w zespół istotnych cech moralnych?

Ludzie, o których mowa, uprawiać będą nadal swoją „kulturę”, która zresztą nie ogranicza się wyłącznie do spraw seksu.

W Walbrzychu organa milicyjne wykryły tzw. meliny, gdzie 16-17-letnie dziewczęta — najczęściej będące na utrzymaniu mamusi czy tatusia, gdyż praca i nauka „to nie jest dla nich odpowiednie zajęcie” — uprawiały orgie z panami już grubo po pięćdziesiątce.

We Wrocławiu wykryto „szkoly”, gdzie studenci „uczyli” 16-18-letnie dziewczęta „modnego seksu”.

W wielu miastach można spotkać grupki flarokomanów czy narkomanek uprawiających w swolch „klubach” różnego rodzaju orgie i lubujących się w pornografii.

Wydaje mi się celowym postawić pytanie: Co to są za ludzie i z jakich rekrutują się warstwy społecznych? Sądzę, że nie popełnię błędów stwierdzając, że większość tych młodych ludzi rekrutuje się z rodzin dobrze sytuowanych. Rodziny te w poważnym procencie miały tak dzieciństwo, jak i młodość bardzo trudną (wojna, okupacja), znaly co to jest nierówność społeczna i towarzysząca jej bieda, znaly co znaczy konieczność wczesnego podejmowania pracy zarobkowej (często poza domem), znaly wreszcie co to jest brak potrzebnych dziecku elementarnych rozrywek, niedostatek w zaopatrzeniu w odzież, niemożność kształcenia się itp. Pamiętając to wszystko, rodziny te starają się



Czy naprawdę miłość wśród młodych musi być odarta z piękna, romantyzmu, dobra i przyjaźni?

Wokół problemu:

„Auto-stop... i co dalej?”

stworzyć własnym dzieciom warunki jak najlepsze, jak najkorzystniejsze, w myśl zasady: „Niech przynajmniej im będzie w życiu dobrze”. I to jest powodem, że w rodzinach tych zaspokaja się nadmiernie potrzeby materialne dziecka, nadmierne się je odraża, chroni przed każdym niemal wysiłkiem (zwłaszcza natury fizycznej), stwarza uprzywilejowane sytuacje w rodzinie, kieruje się zasadą: „Tyle jego, co w domu”. W ten sposób dziecko rozwija się zadowolajaco fizycznie, ale charakter jego kształtuje się źle — nie będzie z nim dobrze nikomu. Część takiej młodzieży czuje uprzejmy wstręt do pracy i nauki, gdyż o ich egzystencji dbają rodzice (różni charakterystycznie, że większość z nich, to ludzie, którzy rozpoczęli naukę w szkole średniej czy nawet wyższej, ale jej nie ukończyli).

Inna kategoria tych młodych ludzi legitymuje się nawet średnim czy wyższym wykształceniem, ale nie mniej „silną” ich cechą jest pustka wewnętrzna — niepokonana ambicja, miłość własna, egoizm, wyrachowanie, negacja ogólnie przyjętych zasad moralnych. Ale przyczyna jest tu inna, a konkretnie odwrotna niż w kategorii pierwszej: niedostatek życia uczuciowego w rodzinie, nieatrakcyjność domu dla dzieci i młodzieży, zaabsorbowanie pracą rodziców, niedoświadczenie i pustka duchowa rodziców, alkoholizm rodziców, rozbieżność małżeństwa, opuszczenie oraz osamotnienie dzieci czy wreszcie fatalne warunki materialne w małżeństwach skłóconych lub rozwiedzionych. Do tych przyczyn można jeszcze dodać: gwałtowne przemiany socjologiczne, rozbieżne struktury obyczajowej wsi, pośpieszna urbanizacja, zagęszczenie i trudność mieszkaniowa, kult cudzoziemczyzny, naśladowanie zachodnich mód, amerykańizacja idealów życiowych (własne auto, telewizor, luksusowe mieszkanie, sławem — urzeczanie pieniędzem i komfortem wygodnego życia).

Wielu socjologów (np. ks. H. Jędrzyński) zauważa, że kryzys duchowy obejmuje dziś całą ludzkość i posiada różne aspekty: filozoficzny, społeczny, psychologiczny, intelektualny i moralno-religijny. Jego znamiona w środowiskach młodzieży są następujące: przystosowanie do norm współżycia zbiorowego, wybacowanie z tradycyjnych struktur społecznych i humanistycznych, zamknięcie w gettach swego pokolenia i w jego kręgu społecnym, hunt przeciw organizacyjnym normom społeczeństwa i zastąpienie porządku społecznego. To z kolei wywołuje takie zjawiska, jak: chuligaństwo (hunt przeciw porządkowi etycznemu), przestępczość młodocianych (hunt przeciw porządkowi prawnemu, autodestrukcja — której niebezpieczne przejawy stanowią: apatia i niedorozwój umysłowy, regres infantylny, pesymizm egzysten-

cyjnalny, poczucie bezsensu istnienia, kompleks samobójstwa itp.).

Konkretyzując, sądzę że można zaryzykować o części naszej polskiej młodzieży następującą opinię. Nasza młodzież wytwarza sobie specyficzny „cocołal”, na który składają się filisterskie ideaty Wehlaniane w drodze importu z Zachodu, jak: bezsens istnienia i pogoni za pieniędzem, pustka duchowa, poczucie samotności indywidualnej, frustracja, lęk i nuda egzystencjalna. Młodzież ta potrzebuje pieniędzy na codzienne przesiadywanie w kawiarniach, wina, dąsingi i inne przyjemności, a nie mając własnych dochodów, wyciąga je od rodziców, wreszcie kradnie, skąd powstaje masowa przestępczość nieletnich.

Ważnym niepokojącym zjawiskiem stanowi wynaturzone życie erotyczne tej części młodzieży. I tak, praktyka krótkiego cyklu obcowania erotycznego utrudnia przejście do długiego cyklu, jakim jest małżeństwo, i powoduje rozpad małżeństwa. Nadto obcowanie seksualne w drugiej fazie cyklu rozwojowego (przed 14 rokiem życia), a więc przed wejściem w trzecią fazę (14-21 lat) zwaną okresem idealizmu młodzieźowego, powoduje, że ludzie ci pozostają na poziomie niższych funkcji życiowych.

I oto widzimy, gdzie ma swe źródło ów niebezpieczny splot seksualizmu, infantylizmu i skłonności chuligańskich u pewnej części naszej młodzieży. W terminologii biologicznej zjawisko to nosi nazwę neonenii.

Nie mam zamiaru przerażać czy „bić na alarm”. Nie to jest moim celem. Zdaje sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że młodzież, o której jest tu mowa, stanowi u nas w Polsce bardzo niebezpieczny odsetek. Większość naszej polskiej młodzieży to ludzie, którzy prawidłowo pojmują życie — jego prawa i obowiązki — i należą do tej części życia w społeczeństwie przygotowują. To winno napawać nas optymizmem. Z drugiej jednak strony nie mamy prawa przejść do porządku dziennego nad problemem tych wykołajonych. Przecież i ci ludzie — dziś młodzi — z konieczności życiowej w przyszłości zajmą jakieś tam miejsce w hierarchii społecznej. I mimo woli dreszcz wstrząsa człowiekiem, że może się w przyszłości spotkać np. z lekarzem, nauczycielem, a może i kapłanem — będącym złośliwym, moralną i fizyczną ruiną. Oto powód, aby wszelkimi sposobami zapobiegać rozprzestrzenianiu się wśród naszej młodzieży dewaluacji norm moralnych (mam tu na myśli tak normy moralności seksualnej, jak i normy moralności społecznej). Ten anormalizm moralny należy zwalczać w zarodku.

Należy pamiętać, jak to słusznie podkreśla Helena Izdebska w pracy pt. „Nasze dzieci i my”, że:

● Wychowywać człowieka dobrze, to znaczy przede wszystkim wpoić mu głęboko zasady moralne.

● Wychowanie jest systematyczną, długotrwałą, świadomą działalnością społeczną, mającą na celu kształtowanie osobowości młodego człowieka (wszystkich cech i właściwości jego charakteru, temperamentu, indywidualności).

● Wychowywać to wpajać zasady moralne, kształcić uczucia, zainteresowania, umiejętności i nawyki uczyć szacunku i życzliwości dla innych ludzi.

● Wychowanie to również przygotowanie młodego człowieka do samodzielnego życia.

● Wychowywać należy dziecko od pierwszych chwil jego życia, od momentu urodzenia.

● W wychowaniu nie ma gotowych recept, gdyż nie ma dwójga jednakowych dzieci.

● Pierwszym i najważniejszym środowiskiem wychowawczym jest dom rodzinny.

● Człowiek nie rodzi się zły czy dobry, nie przychodzi na świat z charakterem, gdyż charakter kształtuje się w trakcie rozwoju i pod wpływem oddziaływań zewnętrznych.

● Stosunki panujące między rodzicami nie są ich sprawą wyłącznie osobistą, gdyż autorytet rodziców jest warunkiem skuteczności wychowania (autorytet wychowawczy musi się opierać na uczuciu zaufania, szacunku i uznaniu).

● Rodzice zaślepieni uczuciem do dziecka często zatracają zdolność do obiektywnego spojrzenia na nie.

● Dobra, mądra miłość jest miłością trudną (dziecko trzeba szanować, ale trzeba mu również stawiać wymagania).

Zgadzam się w zupełności z ks. Jerzym Sztomilerem, że problemy moralne naszej młodzieży nie są jednoznaczne i właśnie dlatego uważam, że rzucone przez niego wezwanie do dyskusji nad tymi problemami powinno być podjęte przez wszystkich zainteresowanych psychicznym i biologicznym zdrowiem naszej młodzieży, naszego społeczeństwa. Jest to więc również temat do dyskusji na łamach „Rodziny”, która traktuje nie tylko o Bogu i o Kościele, ale także o rodzinie, wychowaniu i życiu codziennym człowieka.

KS. TADEUSZ PIATEK

Dokształcanie i doskonalenie zawodowe nauczycieli w nowej formie

Przemiany zachodzące w systemie oświaty i wychowania wymagają wszechstronnej i rzeczowej informacji o aktualnym stanie szkolnictwa oraz perspektywach tego rozwoju.

Nauki pedagogiczne rozwijają się w szybkim tempie, lecz tempo to nie zawsze idzie w parze z upowszechnianiem i stosowaniem ich dorobku w podstawowej działalności dydaktyczno-wychowawczej.

Mimo olbrzymiego ruchu wydawniczego w skali kraju, w poszczególnych placówkach oświatowo-wychowawczych odczuwany jest brak odpowiedniej literatury pedagogicznej, stanowiącej istotną pomoc w pracy nauczycieli i nadzoru pedagogicznego, a przecież nabierająca realnych kształtów, niezwykle ambitna i wynikająca z istotnych potrzeb naszego kraju reforma systemu edukacyjnego, wymaga wysoko kwalifikowanej kadry pedagogicznej.

Aby przyjść nauczycielom z pomocą Instytut Kształcenia Nauczycieli opracował i wdrożył koncepcję włączania środków masowego przekazywania informacji, a szczególnie radia i telewizji w proces dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli. Został powołany Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny (potocznie spotykamy się ze skrótem NURT), który swą działalność antenową rozpoczął w styczniu 1974 r. Wykorzystanie radia i telewizji do celów kształcenia jest już w niektórych krajach stosowane od dawna. W naszym kraju NURT posiada jednak znacznie szerszy zasięg. Przeznaczony jest dla wszystkich nauczycieli, wychowawców, działaczy oświatowych, rodziców, studentów wielu kierunków, pracowników naukowo-dydaktycznych oraz obywateli zain-

teresowanych problematyką filozoficzną i społeczno-polityczną. NURT realizuje określony program kształcenia oraz w odniesieniu do wielu grup odbiorców jest obowiązkową formą doszkalania i doskonalenia zawodowego.

Jako główne zadania NURT-u wymienić należy przede wszystkim:

- pomoc studiującym zaocznie lub wieczorowo nauczycielom w wyposażeniu ich w wiedzę obowiązującą na wszystkich kierunkach 4-letnich studiów.
- aktualizacja i uzupełnienie wiedzy nauczycieli posiadających wykształcenie wyższe.
- wyposażenie w niezbędną wiedzę pedagogiczno-psychologiczną i społeczno-polityczną nauczycieli szkół zawodowych, którzy nie posiadają przygotowania pedagogicznego,
- udzielenie pomocy młodszej kadrze pracowników naukowych wyższych uczelni i instytutów naukowo-badawczych prowadzących zajęcia dydaktyczne dla nauczycieli,
- wyposażenie w wiedzę pedagogiczno-psychologiczną, filozoficzną i ekonomiczną nauczycieli i wychowawców, którzy nie są aktualnie objęci studiami wyższymi, a także tych, którzy ze względu na wiek nie podejmą już studiów wyższych,
- pedagogizacja ogółu społeczeństwa, która wpływać będzie na lepsze zrozumienie zadań stojących przed rodziną, szkołą, organizacjami młodzieżowymi i

pozaszkolnymi instytucjami wychowawczymi.

W bieżącym roku działalność NURT-u realizować będzie cztery bloki tematów:

- wybrane zagadnienia z zakresu pedagogiki, psychologii,
- wybrane zagadnienia z zakresu podstaw nauk politycznych wraz z elementami ekonomii politycznej, a także z filozofii i teorii rozwoju społecznego.

Telewizja polska przeznaczyła na emisję tematów mieszczących się w programach NURT-u 90 trzydziestominutowych jednostek antenowych rocznie, natomiast Polskie Radio 42 dwudziestominutowe jednostki antenowe, emitowane w okresie od stycznia do czerwca 1974 r.

Wykłady radiowe i telewizyjne prowadzone są przez wybitnych naukowców i działaczy oświatowych. Przewiduje się, że szkoły posiadające sprzęt do utrwalania dźwięku wykorzystywać będą nagrane uprzednio audycje NURT-u odtwarzając je później w czasie posiedzeń organizowanych w ramach samokształcenia zespołowego. Planuje się niezależnie od tego utworzenie specjalnych punktów konsultacyjnych wyposażonych w aparaturę do wielokrotnego powtarzania audycji radiowych i telewizyjnych NURT-u, niezbędną literaturę, materiały pomocnicze. NURT w bieżącym roku swej działalności posiada jeszcze charakter eksperymentalny, prowadzone będą szerokie badania nad koncepcją wiedzy pedagogicznej wychowawców za pośrednictwem radia i telewizji, dzięki czemu programy będą mogły być doskonalsze, jako iż jest to forma przyszłości. Za kilka lat wprowadzi się przesyłki taśm magnetofonowych umożliwiających reprodukcję nie tylko dźwięku, ale i obrazu.

F.B.

Ucieczka przed samotnością



Co pewien czas słyzy się narzekania, że za dużo u nas w kraju psów, kotów, które brudzą, zagrażają zwierzyńnie leśnej i kurom sąsiadów... Trzeba jednak inaczej patrzeć na zwierzęta bezpańskie, a inaczej na chowane pod właściwą opieką.

Okazuje się jednak, że my weale nie jesteśmy rekordzistami, jeśli chodzi o miłość do zwierząt. Kiedyś w jednym z zachodnioeuropejskich magazynów wyczytałem, że w Stanach Zjednoczonych psów, kotów oraz hodowanych w domach jaszczurów, węży i ptaków jest więcej niż w jakimkolwiek innym kraju. Według ostatnich statystyk Amerykanie mają: 35 milionów kotów, 24 miliony psów i ponad 20 milionów różnych ptaków.

W roku 1970 największymi ulubieńcami Amerykanów były psy. W ostatnich latach zapalali gorącą miłością do... ryb. Podobno w akwariach domowych pływa ćwierć miliarda ryb (oczywiście nie takich, które można na obiad smażyć). Czy statystyki mówią prawdę?

Tego nie sprawdzimy. Jedno jest pewne w roku 1973 Amerykanie na utrzymanie zwierząt domowych oraz ptaków, płazów i ryb wydali 3 miliardy 36 milionów dolarów. Co roku wydatki na ten cel wzrastają o 200 milionów dolarów. Kokosowe interesy robią firmy zaopatrujące zwierzęta w żywność i różnego rodzaju sprzęt.

Psychologowie twierdzą, na podstawie wieloletnich obserwacji i wielu ankiet, że szukanie przyjaźni wśród zwierząt jest obroną przed samotnością, w wielkich współczesnych miastach. Właśnie zwierzę to także swojego rodzaju przygoda i ucieczka przed naporem techniki, powrót choć w tak skromnej formie do natury.

Dodajmy, że szczególną rolę odgrywają psy. Nie tylko jako obrońcy, lecz przede wszystkim jako wierni przyjaciele w dobrych i złych chwilach. Czyżby miał stąd wypływać wniosek, że wśród samych ludzi dowodów takiej przyjaźni jest coraz mniej?

H. W.

CONRAD-HONOR,
WIERNOŚĆ,
HEROIZM



W 50 — lecie zgonu naszego wielkiego rodaka — Teodora Józefa Konrada Korzeniowskiego, znanego świata pod literackim pseudonimem — Conrad — odbyło się wiele imprez poświęconych jego pamięci i dorobku twórczemu. Z największych imprez należy wymienić: „Zjazd Conradystów” w Canterbury w Anglii, „Sesję literacką o twórczości Conrada” w Teksasie, w USA, „Spotkanie Conradystów” w San Diego w Kalifornii oraz „Dzień Conrada” w Warszawie zorganizowany przez Warszawski Oddział Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenie Marynistów Polskich i Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (S.E.C.). „Dzień Conrada w Warszawie rozpoczął się uroczystym odsłonięciem tablicy pamiątkowej na domu przy ulicy Nowy Świat nr 45, w którym w dzieciństwie wraz z rodzicami mieszkał Conrad-Korzeniowski. Następnie w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu odbyła się sesja krytyczno-literacka z udziałem pisarzy, krytyków literackich, naukowców oraz twórców i działaczy marynistycznych z wielu ośrodków kraju, zwłaszcza z Wybrzeża. Tego samego dnia wieczorem w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza została otwarta wystawa pt.: „Józef Conrad-Korzeniowski”. Świat uczcił pamięć naszego wielkiego rodaka i wielkiego pisarza, uznanego za najznakomitszego epika marynistycznego na świecie.

Teodor Józef Konrad Korzeniowski był synem romantycznego poety — Apolla Korzeniowskiego. Urodził się w 1857 roku. Wcześniej osterocony przez rodziców wychowywał się pod opieką wuja — Tadeusza Bobrowskiego.

W marzeniach kilkunastoletniego chłopca królowało morze i wielkie pragnienie przygód, podróży, pragnienie zostania marynarzem. W roku 1874, uzyskawszy zgodę wuja, wyruszył do Marsylii. Od tego momentu rozpoczyna się długi okres fascynujących przygód i podróży żeglarskich na niemal wszystkich morzach świata. W roku 1882 jako dyplomowany oficer brytyjskiej marynarki handlowej wyrusza w rejs do portów Dalekiego Wschodu w stopniu drugiego oficera na barku „Palestine”, którego docelowym portem był Bangkok. W siedemnaście lat później, w opowiadaniu „Młodość” tak wspomina te chwile: „Bangkok! Zadrzałem z radości. Spędziłem na morzu już sześć lat, lecz widziałem tylko Melbourne i Sydney — bardzo porządne miasta zachwycające w swoim rodzaju — ale Bangkok!” Port ten stanowił symbol Wschodu, symbol tajemniczych krajów, tajemniczych przygód. Podróż na „Palestine”, barku w bardzo złym, wręcz katastrofalnym stanie, od początku obfitowała w niepowodzenia. Wreszcie wydarzyła się katastrofa — statek wyleciał w powietrze. Łodzie ratunkowe z rozbitkami skierowały się w stronę Sumatry. Wszystkie te wydarzenia, widok pło-

nącego i tonącego statku, uczucia ludzkie w obliczu katastrofy — opisał Conrad we wspomnianym już opowiadaniu „Młodość”.

Wiele morskich katastrof, wiele niebezpiecznych i emocjonujących przygód przeżył Conrad w czasie lat na morzu. Zachowywał te przeżycia w pamięci, by po latach pracy w marynarce angielskiej i australijskiej, gdy osiadł na stałe w Anglii, zmęczony i schorowany, odtworzyć wspomnienia, przeżycia w znakomitych powieściach i opowiadaniach. W roku 1895 ukazuje się pierwsza książka Conrada — „Szaleństwo Almayera”. W tomie „Ze wspomnień” Conrad pisze: „Słyszałem o Almayerze w miejscowości zwanej Dongala na wyspie Celebes...” i dalej: „...gdybym nie był poznał dość dobrze Almayera, prawie na pewno nie wydrukowałbym nigdy ani linijki”. Później powstały: „Wykolejeniec”, „Murzyn z załogi Narcyza”, „Jądro ciemności”, „Lord Jim”, „Nostromo”, „Zwycięstwo”, „Ocalenie”, „Smuga cienia”, „Zwierciadło morza”, „Złota strzala”, „Przygoda”, „Tajfun” i „Korsarz”. We wszystkich wymienionych utworachoczesne miejsce zajmuje idea honoru, niezmiernie ważna dla Conrada człowieka i Conrada pisarza. Pisarz umieszcza idee honoru w centrum swych zainteresowań, rozważań moralnych i do nich pobudza czytelnika. Najbardziej wokół problemu honoru — utraczonego i odzyskanego — skoncentrowany jest „Lord Jim”. Ucieczka Jima z pokładu uszkodzonej „Patny” nie miała przecież żadnego realnego znaczenia dla losu załogi, pasażerów i losu statku. Wszyscy czytając tę książkę doskonale zdają sobie sprawę, że pozostanie Jima na pokładzie nie zapobiegło by niczemu. Sam Jim wobec Marlowe przyjmuje logiczną linię obrony swego czynu, mówiąc, że gdyby statek tonął, a on był na pokładzie, nie mógłby pomóc ani pasażerom, ani załodze, ani statkowi, nie zdołałby uratować ani jednego życia ludzkiego, a sam by również zginął, utonął. A jednak ostro i wyraziście postawiony tu problem honoru każe nam potępić Jima i widzieć w nim dezertera, mimo logicznej i ludzkiej argumentacji uzasadniającej jego zachowanie. W powieści tej najwyraźniej bodaj z całej twórczości Conrada zasada honoru zbiega się z zasadami sprawiedliwości i oszczędzania ludzkiego życia. W „Lordzie Jimie” główne konflikty honoru dzieją się między motywami, zasadami ludzkiego postępowania, a ich skutkami. Natomiast w „Nostromie” idea honoru ukazana jest w innym wymiarze. Tutaj przeciwieństwo istnieje między publicznością, ogólnoludzką a prywatną, indywidualną sprawą honoru. W początkowej części powieści istnieje zgodność przekonania bohatera o własnej wartości, o własnym honorze z poglądami opinii publicznej. Następnie zaczyna się walka, rozgrywka tych dwu czynników. Bohater w panicznej wprost obawie o „utrącenie twarzy” dochodzi w rezultacie do stanu świetnej pub-

licznej sławy, przy czym nękanie i osaczony jest wewnętrzną świadomością poczucia fałszu, hańby. Przesadna dbałość o ogólny, powszechny szacunek, przesadny stosunek do rozgłosu i popularności przynosi w konsekwencji bohaterowi klęskę, śmierć.

Współczesny czytelnik dzieł Conrada z pewnością odmiennie rozumie ideę honoru niż było to w czasach powstawania tych utworów. Trudno dziś zrozumieć w wielu wypadkach sens pięknych gestów, całej tej fascynacji „honoru dla honoru” i zbyt często upatruje w takim poglądzie podkładu beztroskiego optymizmu. Pamiętać tu należy, że pogląd na życie z perspektywy historycznej i filozoficznej łączący się nierozzerwalnie z ideą honoru, wierności zasadom, z ideą heroizmu człowieka jest w swej istocie poglądem o podłożu tragicznym umieszcza bowiem całą działalność i całą wartość życia osiągalną dla człowieka w jego dobrym imieniu i w poczuciu godności, nakazując by w chwili najwyższego wyboru, w chwili najwyższej próby człowiek potrafił postawić na szale honoru i godności to co ma najcenniejszego — własne życie.

Conrad doskonale zdawał sobie sprawę jak tradycja literacka i etyczna wyznacza drogę jego twórczości. Była to literatura rycerska, literatura i tradycja Renesansu, tradycja takiego pojmowania honoru, że z cechy, z przywileju stał się prawem. Wytworzyła to dominacja kultury szlacheckiej, wytworzyła powszechne hasło: „Honor i Ojczyzna”, wymagające zasad wierności i obowiązku, poświęcenia, bezinteresowności i odwagi. W historii naszej walka o sprawiedliwość społeczną jednoczyła się z walką o godność narodową, ideał honoru łączył się z poczuciem obowiązku, z kultem solidarności. Conrad wiedział doskonale, że jak każdy złożony i trudny ideał moralny, honor może być motorem zarówno czynów wielkich, wzniosłych, jak i niskich, fałszywych. Używając we wszystkich swoich powieściach honoru jako centralnego pojęcia etycznego Conrad wzbogacił wielką literaturę światową o ważne w każdym świecie i w każdym czasie wzory moralne i uczynił niezwykle ważny społecznie zabieg — odrzucił klasowe pojęcie i ograniczenie honoru.

Wielu pisarzy różnych narodowości podejmowało i podejmuje nadal spuściznę Conrada — moralisty. Wymieńmy chociażby Camusa, Hemingwaya, Faulknera, Saint-Exuperego, a z Polaków Andrzejewskiego.

Całe życie pisał w języku angielskim, ale miał poczucie polskości. Ojczyznę jego zawsze była Polska. Łączył go z Polską serdeczny, mocny związek. Był pisarzem świata, obywatelom świata, ale z serca Polakiem.

HELENA DYMSKA



Pamiętaj o miłości bliźniego

Obok przykazania miłości Boga jest drugie przykazanie, równie ważne: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”. Dlaczego Pan Jezus miłość bliźniego stawia wyraźnie obok miłości Bożej? Czyni to dlatego, abyśmy to pierwsze przykazanie dobrze rozumieli i nie lekceważyli miłości bliźniego.

Są na świecie ludzie, którzy myślą, że wystarczy tylko miłować Pana Boga, a o bliźniego troszczyć się nie potrzeba. Wielbią i chwalać Pana Boga tym samym językiem, którym szkalują bliźnich, chodzą pilnie do kościoła, ale nie czują żadnych obowiązków wobec bliźnich. Zatają się niby w modlitwie, ale gdy znajdą się wśród swoich, stają się opryskliwi, mściwi, kłóliwi i w złośliwości swej nieznosni. Przeciw tak pojętej miłości wyraźnie występuje Sw. Jan Apostoł, który mówi: „Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować?” (I Jan 4,20). To znaczy: kto jest nieczuły na krzywdę bliźniego, którą widzi, jak może tak zimny i bez serca człowiek miłować Pana Boga? Może odmawiać modlitwy, śpiewać też psalmy, ale miłość jest mu obca.

„Miłujemy dzieci Boże, gdy Boga miłujemy” — mówi dalej Apostoł (I. 5,2). Kto miłuje Ojca Niebieskiego, ten też miłuje dzieci stworzone na obraz i podobieństwo Boże. Apostoł podaje jeszcze: „A to rozkazanie mamy od Niego (Boga), aby który miłuje Boga, miłował i brata swego” (I. 4,21).

Miłując Boga — wypełniamy przykazanie miłości bliźniego. Z tego wynika, że miłość bliźniego jest służbą Bożą. I Sw. Jakub mówi nam: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: Nawiedzać wdowy w ucisku ich i zachować samego siebie niepokalanym od świata” (I. 27). Przeto nie wynosimy się ze swoimi modlitwami, znajomością Pisma, odwiedzeniem kościoła, jeżeli jesteśmy dla bliźnich bezlietni, gdyż wszystko będzie próżnością i samolubstwem. Prawdziwą pobożność człowieka poznaje się po pokorze, cierpliwości, łagodności i poświęceniu. A gdzie tych owoców nie ma, tam jest próżnia.

Przykazanie miłości bliźniego szczególnie w dzisiejszych czasach powinno być sumiennie przestrzegane, ażeby zagoić całkowicie rany zadane ludzkości właśnie przez tych, którzy zapomnieli o tym przykazaniu w ciągu lat straszliwej wojny, którą przeżyliśmy. Niechaj w naszych domach Biblia Sw. nie będzie tylko rekwizytem, lecz prawdziwie Słowem Bożym, z którego czerpać mamy przykazania i wprowadzać je w życie codzienne.

KS. TEODOR ELEROWSKI

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Jej usta, które przy mówieniu poruszają się tak, jakby w rozchyleniach warg formowały się słowa, niczym dotykalne kształty z jakiejś niewidzialnej plasteliny... Usta, których nigdy nie całował i których nigdy nie będzie posiadał... Ból, Dominujący, fizyczny ból w sercu... Jak ona to dobrze powiedziała. Skąd ona to wszystko wie? Jak trafnie potrafi ująć...

Wydała mu się teraz rzeczywiście jedyną istotą na świecie, która potrafi zrozumieć jego tragedię. Przecież na początku zbliżenia z takim naciskiem mówiła mu o tym, że cierpienia duszy stokroć łatwiej dadzą się ukoić, gdy czyjaś serdeczna pomoc, czyjeś mądre spojrzenie, czyjeś umiejętność a głębokie uczucie weźmie na siebie część naszego strapienia. A jakże mógł wątpić o szczerości jej słów, wypowiedzianych wówczas w nocy na tarasie, o uczuciach, o których mówiła teraz, o mądrości i znawstwie duszy ludzkiej, które odkrywał w niej za każdym razem. Czyż nie było szaleństwem to, że bronił się przed tym wszystkim, zamiast przyjmując jej dary z całą wdzięcznością i oddaniem...

W milczeniu wyciągnął rękę i objął ją łagodnym, czułym ruchem. Jakby tylko na to czekała, sunęła się na jego kolana miękko i ufnie.

— Tyle przeżyłam tam z dala od ciebie, tyle przemyślałam — mówiła cicho, ledwie dotykając policzkiem do jego skroni. — Bywały takie nerwowe dni oczekiwać, dni bezsensownych nadziei. Wyobraź sobie, że ogarnęła mnie wówczas jakaś mania. Nazywała to przecuciem. Oczekiwałam, że zrobisz mi niespodziankę i przyjedziesz. Wiedziałam, że to absurd. Śmiałam się sama z siebie, lecz przecu-

tych nie mogłam opanować. Pytali mnie wówczas, co mi jest.

Umilkła i dodała po chwili:

— Czyż ja wiem, co to jest? Czyż ja potrafię to nazwać? Jakiż wiele jest wyrazów, jak wiele określeń! Można się zgubić w ich lesie i nie umieć wybrać. I nie znaleźć odpowiedniego. Mówić o uczuciach to tak, jakby się chciało słowami odpowiedzieć utworu muzyczny. Niepodobieństwo! Czy prawda?

— Tak, tak — potwierdził i przytulił ją mocniej do siebie.

W skroniach mocno tętniła krew. Wszystkie mięśnie przenikała fala odczucia bliskości jej ciała.

Przywarła ustami do jego ust w długim, rozkosznym, męczącym pocałunku.

Nie oderwała warg i wtedy, gdy wstał i niosąc ją na rękach, złożył na sofie...

Od tego dnia, od tych godzin spędzonych z Niną w bibliotece, radykalnie zmienił się stosunek Kolskiego do niej. Uwierzył, że go kocha. I chociaż sam daleki był od podobnego uczucia do niej, tym bardziej pragnął to wyrównać pozorem miłości.

Ze względu na opinię otoczenia nie mogli sobie pozwolić na zbyt częste widywanie się. Przychodziła doń dwa razy, rzadziej trzy razy w tygodniu. Niestety, zostawała zbyt długo, uniemożliwiając mu w te dni wypełnienie swoich obowiązków w stosunku do pacjentów w lecznicy, jak i poza lecznicą. Oczywiście nie wspominał jej ani razu o tym. Jakkolwiek wzmianka na ten temat byłaby wręcz niemożliwa. Z biegiem czasu przeszła mu nawet ochota do jakiegos uregulowania tej sprawy. Przyzwyczajał się do Niny coraz bardziej. Stosunek z nią istotnie zdawał się skutecznym lekarstwem, a jeżeli nie lekarstwem, to przynajmniej narkotykiem, który zagłuszał w nim tęsknotę za Łucją. Do Łucji pisywał równie często, jak dawniej. I może przy pisaniu tych listów odczuwał rodzaj jakby swojej winy,

ROZDZIAŁ XIII

Nie ma piękniejszej pory roku, niż jesień, niż wczesna jesień na rozległych ziemiach białoruskich. Po polach, po rzysskach i ugorach łagodny wiatr ciepły srebrne nici białego lata unosi. Lasy stoją ciche, zasłuchane w purpurową i złotą dojrzałość swych lisci, w sadach jabłonie i grusze uwolnione od ciężarów owoców przeciągają się przed snem zimowym leniwym ruchem gałęzi. Po gumnach wróble gwarne wiece odbywają w złotej słomnie. Na białym błękitnie nieba, klucze zurawi czarnymi znaczą się kresami. W stodołach rytmicznym tańcem hołubce wybijają cepy, tryska jędre ziarno z wystających na słońcu kłosów, by przewiane i czyste zlać się sypkim strumieniem do pękających worków.

Cieszy się oko gospodarza dostatkami. Cieszą się jego plecy ciężarem dźwiganego plonu. Postępując więcej z nawyku niż z wysiłku, układa worki na wózek. Całą gorą. Mały brzuchaty konik ma dość siły, by nie śpiesząc się, noga za nogą, zboże do młyna dociągnąć. A młyn, ten nienasycony potwór dobroliwie warczy i w ogromnych żębkach przeżuwa i przeżuwa młode ziarno. Szerokim strumieniem spada woda na koło i dołem wypływa w bulgotach i pianie. Dzień i noc w otwartą paszczę sypie się żyto, dzień i noc w białych tumanach pachnących chlebem wysypuje się strumień mąki.

Ciężki bywa przednówek, na chudych ziemiach białoruskich. Toteż, kiedy, jak kiedy, ale wczesną jesienią młyn odoczynku nie zazna. Stęsknili się ludzie za chlebem, za czarnym, pachnącym chlebem, którego wielu od wiosny w ustach nie miało.

Na dobry porządek, należałoby i na niedzielę młyna nie zatrzymywać. Ale stary Prokop Mielnik miał swoje zasady i od nich nie odstępował nigdy, chociaż wiedział, że Gajer w Podobnej a i Szymoniuk w Rakowszczyźnie po niedzielach pracują. Konkurencja konkurencją a święto świętem.

Toteż w niedzielę milkły żarna w młynie Prokopa Mielnika. On sam w odświętnej bluzie koloru wiśniowego, podwiązanej grubym sznurem, odpoczywał.

cdn. (70)



Rozmowy z Czytelnikami



Pan Stanisław Z. z Lubelskiego od kilku lat regularnie czyta nasz tygodnik i jest ukrytym sympatykiem Kościoła Polskokatolickiego. Wprawdzie był bardzo zgorzchniony, gdy przejeżdżał przez wioskę polskokatolicką i zobaczył, że jej mieszkańcy pracują w niedzielę na polu, chociaż nie zagrażała deszcz, ale jeszcze bardziej oburza go postępowanie wielu duchownych jego Kościoła dbających bardziej o własne korzyści materialne, niż o sprawy wiary. Proszę nie podawać mojego nazwiska, bo będę trędowaty. Napiszcie jak się odhywa u was spowiedź ogólna, bo słyszałem dużo na ten temat i chciałbym by ją wprowadzono w naszym (rzymskokatolickim) Kościele”.

Zacznijemy od spowiedzi. Spowiedź ogólna już jest wprowadzona w niektórych diecezjach Kościoła rzymskokatolickiego. Jest identyczna ze spowiedzią uszną, gdy chodzi o zachowanie istotnych warunków sakramentalnych rachunek sumienia, żal, mocne postanowienie poprawy, wyznanie grzechów zadośćuczynienie, różni się jednak sposobem wyznania win. W spowiedzi usznej słyszy je kapłan, natomiast w ogólnej tylko sam Bóg. Kapłan jako szafarz łaski miłosierdzia widząc akt skruchy penitentów udziela rozgrzeszenia zbiorowego lub indywidualnego, gdy do spowiedzi ogólnej przystępuje tylko jedna osoba.

Nie należy się gorszyć pracą w niedzielę, jeśli nie znamy przyczyn, które zmusiły gospodarzy do przerwania odpoczynku niedzielnego. Weźmy dla przykładu

rok bieżący. Byłoby grzechem nie wykorzystać słonecznej niedzieli dla ratowania chleba, jeśli solidnie świętowaliśmy przez trzy dni w tygodniu bo lato jak z cebra. Podobnie po pozorach nie należy potępiać swoich duszpasterzy.

Chce pan bliżej poznać nasz Kościół. Radzimy wybrać się do jednej z naszych parafii w Lubelskim. Choćby do Świeciechowa, Dąbrówki, Tarnogóry, Chełma, Żółkiewki czy gdzie indziej. Nasi księża nie żałują czasu na udzielenie informacji.

Pani Helena K. z Poznania. „W rozmowie z pewnymi „pobożnymi” paniami dowiedziałam się, że dawny proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Poznaniu a później prymas Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie ks. dr Maksymilian Rode na łożu śmierci nawrócił się do Kościoła rzymskokatolickiego. Przeprosił publicznie kardynała Wyszyńskiego i papieża i został z honorami pochowany przez duchownych rzymskich. Lada dzień mają się nawrócić inni biskupi Kościoła Narodowego. Poniemaj od dłuższego czasu czytamy tygodnik „Rodzina” i nie zauważyłam żadnej wzmianki na temat nawrócenia księdza M. Rodego, myślę, że to są brednie”.

Wierutne brednie. Ks. biskup prof. dr M. Rode żyje i pracuje w Warszawie jako profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej przy ul. Miodowej. Kształcił nowe szeregi kapłanów Kościoła Polskokatolickiego. Kto nie wierzy, niech przyjedzie sprawdzić. Nie było więc żadnych przeprosin, ani honorowych pogrzebów. Mam na-

dzieje, że skoro dewotki „uśmiercili” biskupa M. Rodego, będzie on żył długo prawdzie na świadectwo.

Żaden z kapłanów czy biskupów naszego Kościoła nie musi się nawracać, gdyż są to ludzie głęboko wierzący i służą Bogu. Powrócić z drogi grzechu powinni ci wszyscy, którzy kłamstwem i oszczerstwem a więc w sposób podły i niegodziwy pragną osiągnąć określone cele.

Pan Czesław B. z Gryzlin przysłał zgryźliwy list jako efekt lektury 24 numeru naszego tygodnika. W każdym artykule widzi jedynie bezlitosną krytykę wyznania rzymskokatolickiego. „Czytam prasę rzymskokatolicką, ale nigdzie nie spotkałem, żeby krytykowano jakąś sektę religijną, których jest w samym Olsztynie kilka: prawosławna, ewangelicka i wasza. Nie wysłała się też panowie redaktorzy agitatorów do ludzi, aby ich nawracać a sekty to robią” — pisze Pan w liście.

Nie przeczymy, że staramy się poddawać krytyce wszelkie zło zwłaszcza wówczas, gdy nie mamy innego sposobu, by mu się przeciwstawić. Wytykamy błędy nawet „przewielebnym”, ale czynimy to nie z chęci poniżenia kogokolwiek, lecz w nadziei, że te błędy zostaną dzięki naszej interwencji usunięte. Widzieć w każdym artykule „Rodziny” krytykę i to bezlitosną braci z Kościoła rzymskiego, to krzywdząca nas przesada.

Że inni o nas nie piszą? Mówią za to w konfesjonalach i na ambonie i to nie zawsze prawdę.

„Uświadamiają” ludzi, że inne wyznania to sekty a ich kapłani nie mają wyższych święceń. Czyż echo tej nauki nie przebiega z listu pana? Nawet przez pomyłkę nie dostąpił w piśmie pan tytułu: „Ksiądz żaden z naszych kapłanów, chociaż pismo wylicza ich kilku po nazwisku i twierdzi, że „z Rzymu pochodzą” a przecież po drodze nie utracili kapłaństwa, które wyciska na duszy niezatarte piętno służby Bożego. Wolelibyśmy, żeby więcej pisali a mniej mówili. Tego, co napisane, wyprzeć się nie można a o obronę łatwiej zaatakowanemu piśmem niż szeptem przez kratki konfesjonatu.

Pan Kazimierz B. ze Świebodzic stawia cały szereg pytań bez wątpienia ciekawych, ale chcąc im zadośćuczynić musielibyśmy wyklądać szczegółowo całą doktrynę katolicyzmu. W drugiej części swego listu pan Kazimierz oświadcza, że nie uznaje tradycji apostoelskiej a za jedyne źródło wiary uważa Biblię, w której nie widzi żadnych tajemnic i niejasności. Teologiczne tezy i tajemnice wiary uważa za ślepe wywody, które tylko gmatwają sprawę. Podejrzewa, że kapłani Kościołów postępują jak faryzeusze.

Na takie dictum, Panie Kazimierzu, bezcelowe jest udzielanie odpowiedzi na którekolwiek z pytań. Przecież Pan nie wierzy faryzeuszom, a wywody teologów nazywa ślepy. Czemu mamy gmatwać dalej sprawę?

Wszystkich Czytelników gorąco pozdrawiamy.

KS. ALEKSANDER BIELEĆ

Słowniczek medyczny

Idiotyzm — jest to najwyższy stopień upośledzenia umysłowego. Osobny dotknięci idiotyzmem nie potrafia nauczyć się najprostszyc czynności, nie mówią i wymagają stale opieki.

Imbecylizm — jest to średni stopień upośledzenia umysłowego. Imbecyli można nauczyć mówić i wykonywać proste, nieskomplikowane prace.

Inhalacja — inaczej roziewanie to jest wdychanie, w celu leczniczym (pary płynnych leków, lub wód mineralnych. Leczenie takie stosuje się szczególnie w chorobach układu oddechowego.

Inkubator — jest to aparat umożliwiający dzieciom przedwczesnie urodzonym, czyli wcześniakom, utrzymanie stałej odpowiedniej temperatury ciała. Wcześniak przebywa w inkubatorze do chwili uzyskania zdolności samodzielnego regulowania temperatury ciała.

Intubacja — to zabieg polegający na wprowadzeniu do tchawicy i krtań, przy pomocy specjalnego instrumentu, rurki gumowej, metalowej, lub plastikowej umożliwiającej oddychanie przy znacznym obrzęku krtań, lub tchawicy. Zabieg ten stosuje się czasem w przypadkach błonicy (difterytu).

Inkubacja — inaczej okres wylegania choroby — to czas od chwili zarażenia się chorobą zakaźną do wystąpienia pierwszych, charakterystycznych dla danej choroby, objawów. Okres ten jest bardzo różny; od 1-2 dni do kilkunastu miesięcy.

Ischias — inna nazwa to rwa kulszowa. Jest to nerwoból nerwu kulszowego. Choroba może mieć początek nagły, lub powolny. Ból rozpoczyna się w okolicy biodrowej i przebiega wzdłuż tylnej strony uda, przez okolice podkolanową aż do stopy. Występuje zwykle jednostronnie. Najczęstszą przyczyną ischiasu, w wypadku nagłego wystąpienia choroby, jest wypadnięcie jądra miazdystego tarczy międzykręgowej i ucisku na korzonki rdzenia lędźwiowego. Może to być spowodowane nagłym, ostrym zaurwaniem tułowia, dzwignieniem dużego ciężaru, gwałtownym pochyleniem się. Również przyczyną ischiasu może być uraz kręgosłupa, gruźlica kręgow, guzki kręgosłupa i nowotwory. W wypadku wypadnięcia jądra leczenie operacyjne daje natychmiastowe i całkowite poprawę.

Odpowiedzi prawnika

WEKSEL WŁASNY

Pan Zygmunt F. z Radomia dzieli się z nami kłopotem: „Ktoś jest mi winien większą sumę pieniędzy. Na sumę tę chce mi wystawić weksle. W jaki sposób załatwić tę sprawę? Czy weksla te mają jakąś wartość z prawnego punktu widzenia. Czy w razie niewypłacalności mógłbym wystąpić do sądu na podstawie tych weksli oraz gdzie można takie weksle nabyć?”

Blankiety wekslowe są do nabycia w urzędach pocztowych i w wydziałach finansowych urzędów powiatowych i miejskich. Oplata skarbową od weksla wynosi 1% sumy wekslowej z zaokrągleniem wwyż do jednego złotego. Na blankiecie wekslowym należy przed położeniem pierwszego podpisu nakleić znaczki skarbowe odpowiedniej wartości i uzyskać skasowanie tych znaczków przez urzędnika.

Znaczenie prawne weksla przede wszystkim polega na tym, że stanowi on dowód istnienia należności. Jeśli weksel oprócz dłużnika podpiszą jeszcze inne osoby (pożyczyciele, żyranti), jego znaczenie wzrośnie. Wtedy bowiem w razie nieściągalności sumy z jakichkolwiek względów od dłużnika posiadacz weksla może egzekwować należność również od innych osób podpisanych na wekslu. Dalszym utwierdzeniem jest to, że w razie odmowy zapłaty weksla przez dłużnika — rozszczenia dochodzi się nie przez sąd, ale przez biuro notarialne miejsca płatności weksla, które bez rozprawy wydaje nakaz zapłaty sumy wekslowej z procentami i kosztami. Jest to tzw. postępowanie nakazowe, którego koszty wynoszą połowę kosztów sądowych. I to już właściwie wszystkie plusy. Jakże płyną z zabezpieczenia należności wekslem. Nie praktykuje się bowiem (znane dawniej) tzw. dyskonta, czyli ustąpienie przed terminem płatności weksla bankowi lub innej osobie za niższą od wystawionej na wekslu sumę ani w ogóle puszczania weksla w obieg. Szerokie natomiast zastosowanie mają weksle tzw. gwarancyjne, tj. wystawione na zabezpieczenie należności mogących powstać w przyszłości (np. na zabezpieczenie niedoboru kasowego, sklepowego czy magazynowego). Również banki przy udzielaniu pożyczek żądają weksli.

Miejsce spoczynku gen. Dąbrowskiego



W barokowym kościółku z XVIII w. w Winnogórze spoczywają prochy twórcy Legionów Polskich we Włoszech — generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Winnogóra to wieś położona w pow. Środa Śląska, 17 km od Wrześni. Henryk Dąbrowski otrzymał ją w roku 1806 od Napoleona I. Tutaj z przerwami mieszkał i tu zmarł 6 czerwca 1818 r. Liczne pamiątki po generale, przechowywane w miejscowym pałacu, zginęły w czasie okupacji. Po wojnie rewindykowano komplet stylowych rokokowych mebli białych, które dziś znajdują się w muzeum w Rogalinie k. Poznania.



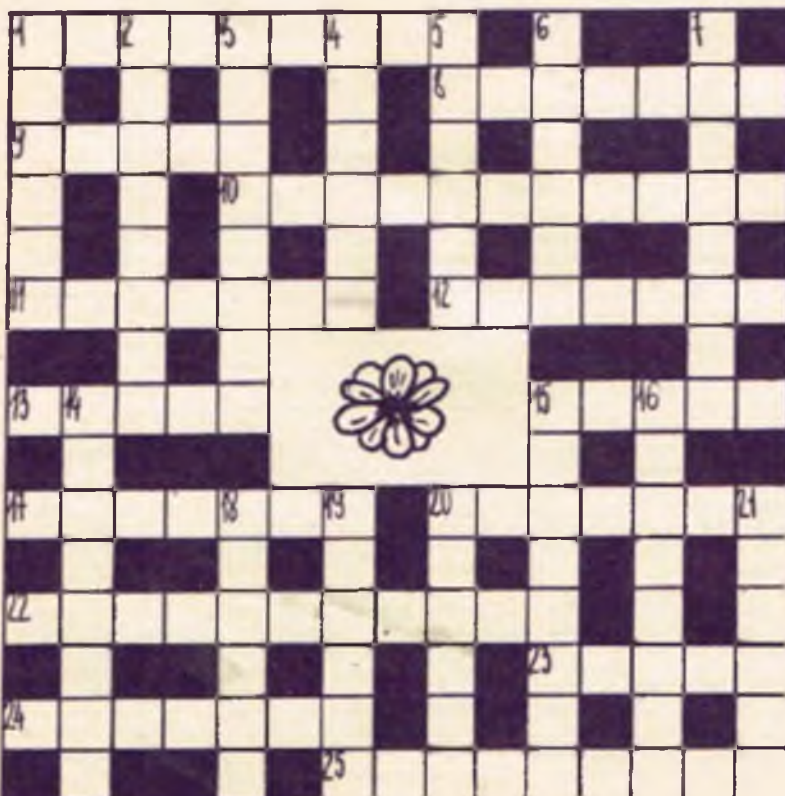
Najstarszy pomnik „Wiosny Ludów”

Najstarszy na ziemi polskiej pomnik „Wiosny Ludów” z roku 1848 zbudowany został w roku 1874 we Wrześni. Jest to pomnik przedstawiający Ukrzyżowanego Chrystusa, adorowanego przez siostry Marię i Marię. Pomnik przetrwał wszystkie wojenne burze w ciągu stu lat i stoi na dawnym miejscu przy trasie E-8 Warszawa — Poznań. Na budowę pomnika o charakterze świeckim ówczesne władze pruskie nie chciały udzielić zezwolenia.



Pomnik Jasia i Malgosia

Jedyny w swoim rodzaju pomnik postaci nierzeczywistych, bajecznych — Jasia i Malgosia — stoi w pięknej dzielnicy Ciechońka. Jasia i Malgosia z Ciechońka — to sierotki drzące z zimna i stojące pod parasolem. Pomnik cieszy się wielką popularnością, zwłaszcza u wszystkich dzieci zwiedzających Ciechońkę.



KRZYŻÓWKA NR 36

Poziomo: 1. godność tytułarna nadawana przez dwór papieski, 8. republika ZSRR nad Bałtykiem, 9. los, przeznaczenie, 10. owoc importowany, 11. zwolennik polityki generała de Gaulla, 12. największy wódospad, 13. raptem, niespodziewanie, 15. imię bohatera Illady syna króla Troi Priama, 17. w płosence harcerskiej plynie z wolna, 20. żołnierz z XIV-wiecznej wyborowej plechoty tureckiej, 22. mały kieszonkowy na rok 1974; 23. ... wizualny — telewizyjny sposób przekazywania: słowo plus obraz, 24. malowanie z bezpośredniego oglądania, 25. są ozdoba naszych kredensów.

Pionowo: 1. pomocnik biskupa ordynariusza, 2. wróży z gwiazd, 3. ranne, ciepłe pantofle, 4. gaślenica, ale nie czolgu, 5. znany admirał angielski zwycięzca pod Trafalgarem, 6. w filmie „... większa niż życie”, 7. więcej niż miliony, 14. w okultyzmie ciało pośrednie między ziemską powłoką a duszą, 15. słowca defetyzmu, 16. eks żona, której były mąż żyje, 18. nazwa wiatru, 19. artysta tworzący według antycznych wzorów, 20. narządy mowy — złe, plotkujące, 21. „ludzie” mechanizmy.

Rozwiązanie należy nadesłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 36”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 33

Poziomo: ornat, parlament, ara, Turyn, belka, kanonik, krok, I.eda, model, Ornak, dłoń, stan, ekranik, Birma, kosze, był, filiżanka, ogrom.

Pionowo: rola, Alama, Cadyk, Antek, argon, automobil, elektryzm, nalepka, biernik, Skoda, panna, koń, las, Paryż, Empik, kolka, bieg, tato.